SOBOTA
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 54 6 V 1989 r. Cena 45 zł

POJUTRZE RUSZA 42 WYŚCIG POKOJU

O imprezie tej, jej specyfice i faworytach piszemy dziś na str. 4–5

Fot. Adam Hayder

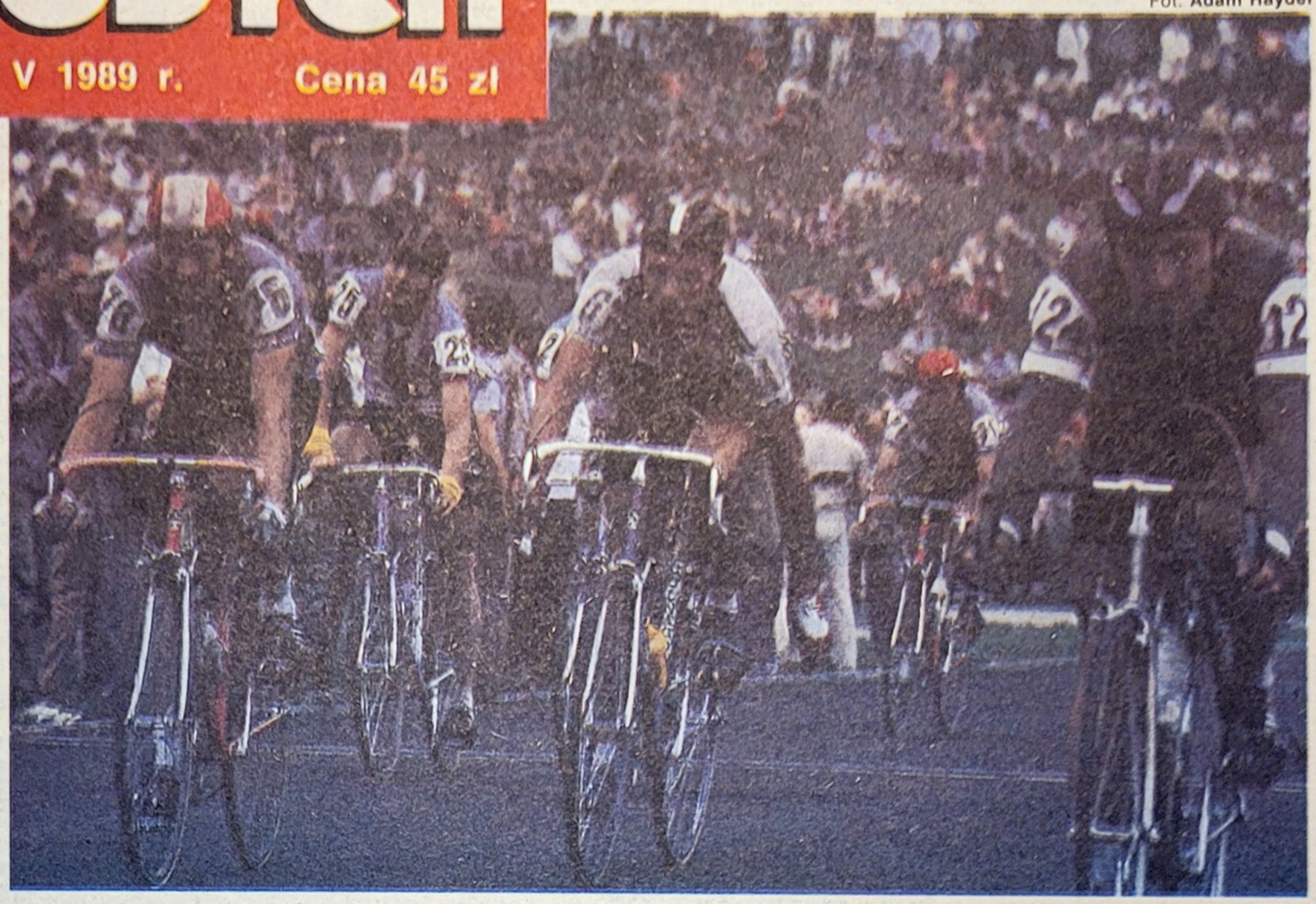

Samolot z puszek po piwie

(PAP). Amerykanin Bob Bishop skonstruował niewielki samolot z 11 tysięcy puszek po piwie. Na pracę nad latającym modelem poświęcił około 3 tysięcy godzin. Samolot o nazwie „Srebrny pocisk" waży 210 kg. Jest to maszyna bardzo zwrotna, mogąca latać na dużych wysokościach. Udźwig samolotu wynosi 240 kg, wliczając 160 litrów paliwa.

MINI-MIASTO

Prawdopodobnie najmniejszym miastem na świecie jest Hum w Jugosławii. Zamieszkuje je 25 osób. Jedyny tutejszy sklep załatwia klientów dwa razy w tygodniu przed południem. **(jz)**

BIAŁE NIEDŹWIEDZIE ATAKUJĄ... ŚMIETNIKI

Na północno-zachodnim brzegu Zatoki Hudsona, w pobliżu kanadyjskiego miasta Churchill, pojawiły się w 1972 roku niedźwiedzie polarne. Około 60 sztuk rozpoczęło atak na... wysypiska śmieci! Przywabił je zapach smakołyków i łatwy sposób zdobycia pokarmu. Nie są one pierwszymi zwierzętami, które przywabiło miasto. Już w 1870 roku odkryły miasto wróble, które do tamtych lat były ptakami wiejskimi. Na dalekie przedmieścia Los Angeles zapuszczają się nocami kojoty i psy preriowe, polując na koty i bezpańskie psy.

Nad polskim morzem od kilku lat niemal stałymi mieszkańcami miasta Hel stały się dziki, czatujące na plażowiczów i żebrzące z dobrym zresztą skutkiem o smakołyki (fot. 1). Przyznacie jednak, że między inwazją ptaków, czy nawet dzików, a białych niedźwiedzi jest zasadnicza różnica. Można sobie wyobrazić przerażenie mieszkańców Churchill, kiedy się zorientowali, jakie sąsiedztwo mają tuż pod bokiem. Już na początku tej inwazji dwadzieścia cztery misie uśpiono i drogą powietrzną odtransportowano o pięćset kilometrów od miasta, na bezludne tereny. Po dwóch tygodniach były znowu na śmietniku. Powstały natychmiast specjalne służby do... ochrony ludzi. Agresywne niedźwiedzie znaczono i znaczy się nadal niezmywalną farbą. A „zabawa" w bezpłatne wycieczki dla misiów trwa. Wywozi się je do parków narodowych, oraz na coraz odleglejsze tereny. Ale niedźwiedzie wracają. I nie boją się ani ognia (co widzicie na zdjęciu), ani ludzi. Za to ludzie boją się niedźwiedzi. **(wm)**

Fot. **W. Mroczek i archiwum**

Dinozaur o dziwnej czaszce

(PAP). W rejonie Kunmingu, w północno-zachodnich Chinach znaleziono szkielet dinozaura o dziwnym kształcie czaszki. Szkielet długości 5,3 metra pochodzi sprzed 170–210 mln lat. Jego czaszkę wieńczy kostny grzebień długości 31 cm i wysokości 11 cm. Zdaniem ekspertów, dinozaur był mięsożerny.

Szukasz Przyjaciół?
Napisz do nas.
Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna, skrytka 573, Gdańsk 50. G-59

ACH TE KAPELUSZE!

Dziewiętnastoletnia Sabina Rachenberg z Monachium wykonała z blachy i papieru niezwykłe nakrycie głowy, a do niego akcesoria widoczne na fotografii. Ciekawe czy ta propozycja się przyjmie...

Fot. **CAF**

W naszym otoczeniu znajduje się wiele najrozmaitszych przedmiotów, którymi posługujemy się na co dzień. Jedne z nich są nam wręcz niezbędne, inne ułatwiają nam sprawne funkcjonowanie. A bez niektórych może moglibyśmy się nawet obejść, ale... o ileż smutniejsze byłoby życie.

Czy zastanawialiście się jednak, skąd pochodzą wszystkie te przedmioty? Skąd na przykład wziął się widelec? Kto wymyślił chusteczkę do nosa? Albo: czy w starożytnej Grecji czytano już gazety? Czy butelki były zawsze szklane? Od kiedy używa się linijki? Skąd wzięło się to wszystko, co nas otacza?

Na niektóre z tych pytań postaramy się odpowiedzieć w **„Historiach przedmiotów codziennych"** — nowej, dziesięcioodcinkowej Kolekcji „Świata Młodych".

W 1987 roku nakładem Naszej Księgarni ukazała się książka Władysława Kopalińskiego pt. „Opowieści o rzeczach powszednich". Właśnie z niej korzystaliśmy, przygotowując naszą kolekcję. Przedstawimy Wam tylko niektóre ciekawostki dotyczące kilku przedmiotów używanych na co dzień. Jeśli ktoś będzie chciał dowiedzieć się czegoś więcej — niech sięgnie do tej bardzo interesującej pozycji. Właśnie niedawno ukazało się jej wznowienie...

A dziś — pierwszy odcinek kolekcji.

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

1

Historie przedmiotów codziennych

LUSTRO

Już w III tysiącleciu p.n.e. w Egipcie i Mezopotamii używano metalowych zwierciadeł sporządzonych z polerowanego brązu, srebra lub miedzi. Były one zwykle niewielkie, okrągłe, z rączką lub stojące na postumencie. Jako przedmiot kosztowny — zdobiono je

Fot. **M. Szymański**

BANK ADRESÓW

● Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym?
● Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?
● Pragniesz mieć kogoś bliskiego?
● Napisz!

● Jesteśmy w Instytucie Reumatologicznym w Konstancinie, woj. warszawskie. Od kilku lat chorujemy na reumatoidalne zapalenie stawów (RZS). Mamy od 15 do 17 lat. Jesteśmy niepełnosprawne i chciałybyśmy nawiązać korespondencję z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka. Prosimy, napiszcie do nas! Odpiszemy na każdy list — gwarantujemy. Nasz adres: **Kinga Kozak, Anna Skoracka, Małgorzata Walaszek, Beata Andrzejczak i Barbara Dybikowska, Instytut Reumatologii, ul. Piasta 10, 05-510 Konstancin-Jeziorna, woj. warszawskie.**

● Cześć Przyjacielu! Wciąż roześmiane oczy i rozkrzyczana buzia, i długie, czarne, krzywo obcięte włosy to ja we własnej osobie! Mam 15 lat i jestem strasznie zwariowaną dziewczyną, która nie potrafi usiedzieć ani chwili na jednym i tym samym miejscu. Zdecydowałam się napisać do „Banku Adresów", ponieważ pragnę, żeby życie moich rówieśników, których los tak strasznie skrzywdził, chociaż trochę się rozjaśniło. Piszcie więc do mnie, a ja obiecuję, że postaram się, abyście zapomnieli o swym kalectwie, swej samotności i o wszystkim, co gryzie Wasze serca. Oczywiście nie piszę tego tylko do moich rówieśników, ale i do młodszych i starszych czytelników „Świata Młodych". Mój adres: **Renata Bąk, ul. A. Mickiewicza 11/5, 48-340 Głuchołazy, woj. opolskie.**

PS. Bardzo proszę, żebyście dołączyli znaczek.

● Mam 10 lat i chciałabym nawiązać kontakt z dziećmi niepełnosprawnymi lub z domu dziecka. Odpiszę na każdy list. A to mój adres: **Magdalena Paszkiewicz, Dom Nauczyciela, Ochaby Małe 204, 43-430 Skoczów, woj. bielskie.**

● Bardzo poruszył mnie „Bank Adresów". Martwi mnie, że tak wiele osób jest nieszczęśliwych i samotnych. Pragnę znaleźć przyjaciół wśród młodzieży niepełnosprawnej. Mam 13 lat. Jestem wysoką, jasnowłosą dziewczyną, która lubi muzykę, interesuje się sportem. Będę się starała odpisać na każdy list. **Małgorzata Sawczuk, ul. Nowa 41, 84-240 Reda, woj. gdańskie.**

● Chciałabym korespondować z chłopcami i dziewczętami niepełnosprawnymi, jak również z mieszkańcami domów dziecka. Postaram się odpisać na każdy list. Mój adres: **Anna Żychlińska, ul. A. Grunwaldzka 17/30, 98-200 Sieradz.**

● Chciałabym nawiązać kontakt z osobami z domów dziecka. Mam lat 11. Kocham zwierzęta. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Magdalena Chlasta, ul. Szenwalda 36 m. 41, 81-402 Gdynia.**

● Bardzo chciałabym nawiązać korespondencję z młodzieżą niepełnosprawną i z domu dziecka. Mam

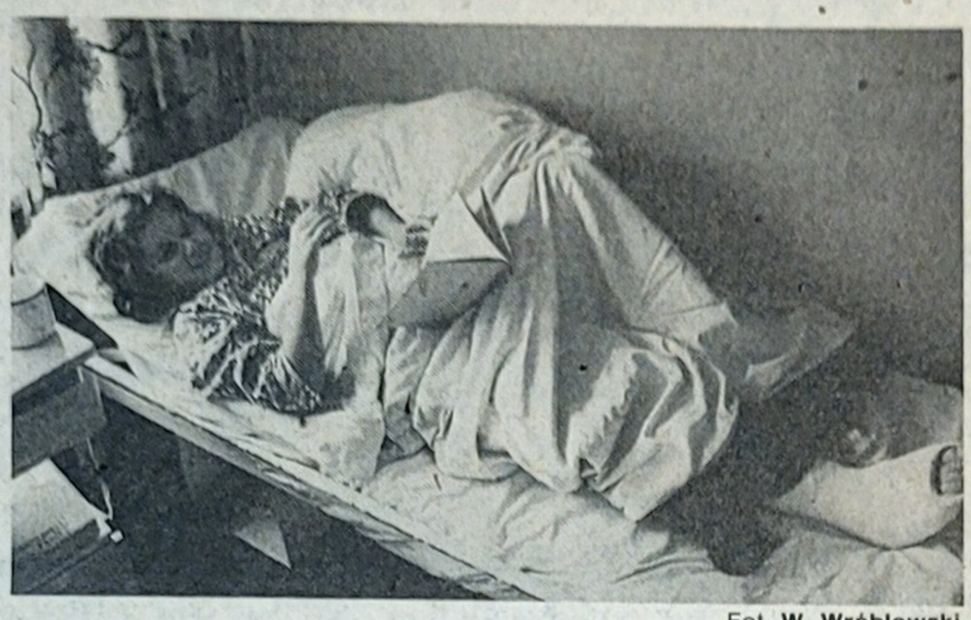

Fot. **W. Wróblewski**

15 lat. Interesuję się muzyką i literaturą. Zbieram plakaty, widokówki, znaczki. Odpiszę na każdy list, fotki mile widziane. Mój adres: **Aneta Iwoł, ul. Legnicka 24/5, 59-830 Olszyna Lub., woj. jeleniogórskie.**

● Mam 14 lat i chodzę do VIII klasy. Chciałabym nawiązać korespondencyjną znajomość z młodzieżą z domów dziecka. Lubię czasem pośmiać się, pomarzyć, uwielbiam książki i zwierzęta. Piszcie! Nie wstydźcie się. Żaden list nie zostanie bez odpowiedzi. **Edyta Kowalska, ul. Smyczkowa 4/148, 20-844 Lublin.**

● Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi oraz z osobami samotnymi i pokrzywdzonymi, którym poprzez korespondencję spróbuję pomóc. Cenię ludzi wesołych i szczerych. Mam 12 lat i interesuję się filatelistyką, muzyką i tańcem. Proszę Was, napiszcie do mnie. W miarę możliwości odpiszę na każdy list. Czekam! Mój adres: **Katarzyna Suliga, ul. Łąkowa 11a/39, 99-320 Żychlin, woj. płockie.**

● Mam 10 lat, dużo przyjaciół. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi. Jestem wzorową uczennicą, jestem aktywna i mam dużo ambicji. Chciałabym korespondować z osobami nieśmiałymi. Chętnych proszę o wysyłanie listów pod adresem: **Paulina Mackiewicz, ul. Sokołowska 22 m. 9, 01-142 Warszawa.**

● Mam 11 lat, chodzę do klasy IV. Interesuję się przyrodą, sportem (jeździectwem), zbieram znaczki i widokówki ze zwierzętami. Bardzo bym chciała nawiązać kontakt z dziećmi niepełnosprawnymi i z domu dziecka. Czekam na listy. Mój adres: **Joanna Torz, ul. Krotoszyńska 63, Zacharzew, 63-400 Ostrów Wielkopolski.**

● Mam 13 lat. Chodzę do VI klasy. Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych". Za pośrednictwem „BA" chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Interesuję się geografią i historią. W wolnych chwilach czytam książki lub słucham muzyki rozrywkowej. Piszcie do mnie o swoich kłopotach, zmartwieniach, a ja będę starała się Wam pomóc. Moimi „wrogami" są: samotność i kłamstwo. Lubię pisać i czytać listy. Wierzę, że ktoś do mnie napisze. Czekam! Oto mój adres: **Agnieszka Sokół, Dąbrowszczaków 3/80, 20-210 Kraśnik, woj. lubelskie.**

Jacek zasługuje na więcej ciepła...

Rok temu przez przypadek poznałam Jacka, który jest teraz moim najlepszym kolegą. Jacek mieszka w Państwowym Domu Dziecka. Pomimo iż chodzimy do tej samej szkoły, kontaktujemy się listownie. Jacek jest nieśmiały, a ja mam oczy na „mokrym" miejscu i mogłabym zrobić mu przykrość współczując mu. Zaprzyjaźniliśmy się na dobre i złe, ale moje koleżanki nie chcą zrozumieć, że to jest tylko mój kolega i uparcie twierdzą, że go kocham, a on mnie. Ale tak nie jest. Próbowałam go zrozumieć i udało się, dlatego też nasza przyjaźń trwa.

Większość młodzieży, a nawet starszych uważa, że chłopiec z PDD musi być chuliganem i łobuzem. Ja mam dowody, że chłopiec z domu dziecka ma dla mnie więcej poszanowania niż najlepszy kolega. Jacek jest bardzo uprzejmy, szczery, a co najważniejsze — bardzo subtelny. Cenię go o wiele wyżej aniżeli niejednego chłopca z tzw. dobrego domu.

Jacek ma prawo domagać się od życia wiele więcej zrozumienia i miłości, bo nie otrzymał tego, co bardzo jest potrzebne — nie otrzymał matczynego ciepła... Kocham Jacka jak brata i chcę, żeby czytelnicy „ŚM" także postarali się zrozumieć młodzież pozbawioną normalnego dzieciństwa. W Jacku mam jedynego przyjaciela i zawsze będę walczyła o równouprawnienie młodzieży z domów dziecka.

Aga

A szydzimy z tych, co stoją obok nas...

Mam 17 lat. Z zainteresowaniem przeglądam „Bank Adresów" i zdumiewa mnie liczba napływających propozycji od zdrowych dziewcząt i chłopców, którzy chcą koniecznie korespondować z młodzieżą niepełnosprawną.

Dlaczego dziwi mnie ta sytuacja? Mianowicie, już nieraz spotykałam się z tym, że zakochany młody chłopak, zakochana młoda dziewczyna zostaje odrzucona przez partnera tylko z tego powodu, że jest sierotą. Albo taka sytuacja: młodzieniec nie ma rodziców, nie nosi „pewexowskich ciuchów", nauczyciele (nawet oni!) wytykają mu, że jest „obdarty", a to dlatego, że jest z Domu Dziecka. I co on robi? Pali trawkę, jeśli go na nią nie stać — kradnie, wdycha kleje i demoralizuje się. Dlaczego? Przez niezrozumienie, przez samotność.

Gdy byłam młodsza, poznałam takiego chłopaka podczas pobytu w sanatorium. Bał się, że nie przyjmiemy go do grona, nie polubimy, gdyż był w poprawczaku. Stało się inaczej; on okazał się świetnym kumplem, a my nawet nie wspominaliśmy o jego przeszłości.

Uwierzcie, cieszy mnie, że piszecie, ale popatrzcie wokół siebie. Być może nie zauważyliście, iż obok Was są tacy zdrowi, „normalni" ludzie, którzy również potrzebują pomocy, zrozumienia, przyjaźni.

Spójrzcie, czy przypadkiem ten czy ów nie jest wyśmiewany. Często tak jest, że wzrusza nas dola nieznanych nam osób, a szydzimy z tych, co stoją obok nas.

Mówimy o tolerancji... A nawet w mojej klasie śmieją się z człowieka, który pochodzi ze wsi. Czy oni — ci ze wsi, są gorsi? Przecież nas żywią... tych z miasta. Albo sprawa narodowości, czy koloru skóry. Te sprawy były już poruszane na łamach „ŚM". Przecież nieważne czy ktoś ma czarną skórę, czy białą, czy jest bogaty, czy nie, chory, czy zdrowy, ma kłopoty, duży nos, czy śliczny, malutki... Każdy jest człowiekiem!

Pamiętam, jak leżałam na trawie nad jeziorem, w upalny dzień; przyjechało mnóstwo wczasowiczów, a wraz z nimi mężczyzna — bez ręki. Najzwyczajniej rozebrał się i wszedł do wody. Reakcja ludzi była oburzająca — mówili: „z czymś takim powinno się siedzieć w domu, a nie straszyć ludzi".

Było mi wstyd!... Przecież ludzie z wadami, ludzie okaleczeni, oni walczą!!! Oni chcą żyć tak jak wszyscy! Pozwólmy im tak żyć, nie oddzielajmy ich od siebie! Oni też są ludźmi z krwi, z kości i z serca! Pozwólmy tym wszystkim „innym" cieszyć się życiem, tak jak nam wolno to robić, nie tylko poprzez korespondencję, ale na każdym kroku. Miejmy serce!!...

Katarzyna z Polski

Lekarstwo na trądzik

Postanowiłam napisać do „RP" w sprawie listu Adama (nr 1 „ŚM") „Jak pozbyć się trądziku?".

Proponuję następujące rozwiązanie: wystarczy iść do lekarza, poprosić o receptę na acnosan (czyt. aknosan), kupić to lekarstwo. Należy smarować nim dwa, trzy razy dziennie miejsca, gdzie pojawiły się wypryski. To cała filozofia. Uwaga! Nie wolno wyciskać pryszczy.

Asia

A była to tylko gra...

Chodzę do kl. VIIa, a Piotrek do VIIIb. Na początku ferii zimowych zaproponował mi chodzenie. Było świetnie. Codziennie do mnie przychodził, wychodziliśmy do kina, wygłupialiśmy się. Wydawało się, że będziemy ze sobą długo chodzić, ale okazało się, że to była tylko gra. Piotrek założył się z kolegą, że będzie ze mną chodził do świąt wielkanocnych. Jestem bardzo rozczarowana, nigdy bym nie przypuszczała, że on może coś takiego zrobić.

Piotrek bardzo mi się podoba i bardzo bym chciała nadal z nim chodzić i dlatego proszę o pomoc. Ten list piszę z moją przyjaciółką.

Pigi i Żaba

Dziewczyny, proszę o pomoc!!!

Drogi różowy pasku, piszemy do ciebie po raz pierwszy, chociaż czytamy cię od dawna.

Chodzi o chłopców z naszej klasy. Kiedyś byliśmy dosyć zgrani, ale tak było tylko do piątej klasy. Źle zaczęło się dziać, gdy przyszedł do nas nowy wychowawca i gdy przydzielono nam czterech drugorocznych. Dwóch z nich zachowuje się w stosunku do nas normalnie. Ale pozostali wspomagani przez innych chłopców z klasy wyżywają się na nas. Wyżywają od najgorszych, podstawiają nam nogi i ręce do całowania. Kiedyś umiałyśmy znaleźć z chłopcami wspólny język, a teraz sprawia im przyjemność, gdy którąś z nas uderzą lub wyzwą. Postanowiłyśmy ich całkowicie ignorować, ale to nic nie zmieniło, przeciwnie, jest jeszcze gorzej. Niedawno powiedziałyśmy o tym wychowawcy i wymieniłyśmy najgorszych z nich. Po lekcji pan porozmawiał z nimi, lecz skutków tej rozmowy nie znamy. Postanowiłyśmy więc napisać do was.

Bardzo prosimy o wydrukowanie tego listu, może po jego przeczytaniu zmienią postępowanie w stosunku do nas? A może czytelnicy mieli podobne problemy, jeśli tak, to w jaki sposób z tego wyszli?

Zrozpaczone dziewczyny z VIc

Pogromczyni serc męskich

Cześć wszystkim! Jestem chłopcem, mam 13 lat. W naszej klasie jest dziewczyna, która kpi sobie ze wszystkich chłopców i ich odrzuca. Jak ona to i inne. Dlaczego nie? Dziewczyny w naszej klasie stają się coraz ważniejsze.

Do naszej klasy przyszedł nowy. „Zakręcił" się koło niej i powstała miłość. Źle się uczył i po roku został przeniesiony do szkoły specjalnej. Po nim przyszedł następny chłopiec. Znów było to co z tamtym, ale to się skończyło — porzuciła go. Gdy chłopak zakochał się w niej, natychmiast powiedziała o tym koleżankom w klasie. A to przecież chłopca onieśmiela. I tak się zwykle kończy. Proszę, wypowiedzcie się na ten temat.

Chłopiec z VII kl.

OD REDAKCJI: Toż to prawdziwa pogromczyni męskich serc! Wiesz co? Będzie tak do czasu... Aż sama śmiertelnie się zakocha i tak wpadnie, że się nawet nie spostrzeże. Cierpliwie więc czekaj. A może to Ty będziesz tym, który ją wreszcie zainteresuje?

(bs)

na ogół bogatymi dekoracjami rytymi lub rzeźbionymi. Zwierciadła takie pojawiły się także w Chinach (od VII wieku p.n.e.), w Grecji (w V i IV wieku p.n.e.), a także w Rzymie i Etrurii (zwierciadła etruskie słynęły jako dzieła sztuki).

W drugim tysiącleciu p.n.e. metalowe lustra były bardzo cennymi przedmiotami i jako takie często znajdowały się wśród podarków, jakie ofiarowywali sobie nawzajem królowie.

W I wieku n.e. w Rzymie zaczęto wyrabiać małe lusterka z blachy ołowianej, cynkowej lub srebrnej pokrytej szkłem. Szkło chroniło metal przed zadrapaniem i zabrudzeniem.

Zwierciadła szklane podlane warstwą metalu (zazwyczaj srebra) pojawiły się na przełomie XII i XIII wieku. W czasach Odrodzenia zasłynęły dwa ośrodki produkcji luster — Norymberga i Wenecja. Mimo surowych kar za zdradzenie tajemnicy specjaliści weneccy, kuszeni wielkimi zarobkami, przenosili się do innych krajów. W połowie XVII wieku produkowano już lustra na dużą skalę w Londynie i Paryżu.

Lustrom chętnie przypisywano magiczną moc (Grecy na przykład używali ich do wróżb). I może dlatego zwierciadła tak często znajdują się w... legendach i bajkach. Ot, choćby w „Królewnie Śnieżce". W lustrze właśnie przeglądała się zła macocha pytając: *„Lustereczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?"*...

Może to i dobrze, że takich gadających zwierciadeł nie mamy u siebie w mieszkaniach... **(ist)**

Międzynarodowy Kącik Przyjaciół

Tym razem tylko dla przyjaciół w Czechosłowacji

Piszę ten list w imieniu moich harcerek. Drużyna harcerska, którą prowadzę, utrzymuje od półtora roku kontakty z wieloma pionierami z Czechosłowacji. Zaczęło się to od wysłania naszego listu do Moskwy, do redakcji „Pionierskiej Prawdy". Wkrótce otrzymaliśmy z tej redakcji odpowiedź, że na naszą prośbę będą wydrukowane adresy żabienieckich harcerzy w czasopismach pionierskich ukazujących się w Czechosłowacji. Rzeczywiście ukazał się w druku adres naszej drużyny i niebawem zaczęliśmy otrzymywać mnóstwo listów od czechosłowackich przyjaciół. Te listy rozdawaliśmy naszym harcerzom do prywatnej korespondencji. W jednym z listów pionierka bardzo prosiła o wydrukowanie domowych adresów harcerzy w „Świecie Młodych", gdyż (jak pisała) wielu pionierów chce z nami korespondować. Czytają oni „Świat Młodych" i proszą o adresy harcerzy z Polski. Ja przyłączam się do tych życzeń i proszę o wydrukowanie ich adresów, bo też chcą korespondować z pionierami z Czechosłowacji.

Z harcerskim — Czuwaj!

pwd **Iwona Kamińska**

A oto adresy do korespondencji: **Agnieszka Parol, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Marzena Kruszewska, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Małgorzata Parol, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Agnieszka Glaszczak, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Marzena Górka, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Beata Krygier, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Katarzyna Zielińska, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie, Katarzyna Skoczylas, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Barbara Markowska, Żabieniec Nowy, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Anna Górzkowska, Żabieniec Nowy, 08-470 Wilga, woj. siedleckie, Magdalena Radzik, Żabieniec Nowy, 08-470 Wilga, woj. siedleckie; Katarzyna Parol, Żabieniec Stary, 08-470 Wilga, woj. siedleckie.**

POJUTRZE RUSZA 42 WYŚCIG POKOJU

NA TRADYCYJNEJ TRASIE

Maj zawsze kojarzy się z barwnym kolarskim peletonem mknącym między stolicami Czechosłowacji, NRD i Polski. W tym roku będzie podobnie, chociaż wcześniej planowano inną trasę. Start do WP miał nastąpić na... placu Bastylii w Paryżu, a metę wyznaczono pod murami Kremla w Moskwie. Przewidywano 17 etapów (łącznej długości 2600 km), trzy tygodnie emocjonującej walki, 20 ekip, w tym 8 zawodowych. Kibice zacierali z uciechy ręce, bowiem rzeczywiście impreza zapowiadała się ciekawie. Miał jej towarzyszyć szpan, tysiące reklam, bogaci sponsorzy. Np. firma Peugeot deklarowała wystawienie całej kolumny samochodowej nieodpłatnie. Kolarzom obiecywano nagrody w tzw. twardej walucie — 3 miliony franków. „Wyścig stulecia", tak wcześniej nazwano 42 WP, należałby więc do najwyżej płatnych na świecie wieloetapówek. Nic dziwnego, że do startu sposobili się nie tylko najlepsi amatorzy, ale również cała czołówka profesjonalistów. Niestety, skończyło się na planach, bowiem na rozegranie tego giganta w klasie „open" (amatorzy plus zawodowcy) nie zgodziły się władze Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI) i Federacja Kolarstwa Zawodowego (FICP).

Tym sposobem Polska stała się głównym organizatorem wyścigu po... tradycyjnej trasie, bo taki status ma kraj, w którym impreza bierze początek. Niespodziewanie (dopiero w lutym br.) na barki PZKol., redakcji „Trybuny Ludu" i Centralnego Ośrodka Sportu spadł ogromny ciężar związany z pełnym zabezpieczeniem imprezy. Na szczęście wszystkie trudności zostały pokonane.

42 WP wiedzie po dość płaskim terenie. Górskich premii będzie zaledwie 8 — wszystkie na terenie Czechosłowacji. Dla porównania: w roku ubiegłym tych premii mieliśmy aż 30, z czego 9 tzw. pierwszej kategorii, a więc najtrudniejszych.

Znowu stawiamy sobie pytanie: kto wyjedzie z Pragi samochodem marki Škoda, który stanowi główną nagrodę dla zwycięzcy indywidualnego? Faworytów jest wielu, jednak największą aktualnie siłę stanowią chyba zawodnicy NRD i ZSRR. Kolarze naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów rywalizują właściwie tylko ze sobą od czterech lat i trudno przypuszczać, że teraz będzie inaczej. W ubiegłym roku w pierwszej dziesiątce ostatecznej klasyfikacji znalazło się aż czterech podopiecznych trenera Wolframa Lindnera i czterech szosowców radzieckich. Te lokaty są niezwykle wymowne. Przed rokiem (i w 1987) fantastycznymi wprost umiejętnościami błysnął młody Uwe Ampler. Syn Klausa Amplera, lidera WP-1963, konsekwentnie realizował marzenia ojca o kontynuowaniu rodzinnych kolarskich tradycji. Syn jest nawet doskonalszy od taty. „Majowy wyścig" wygrał dwa razy, był też mistrzem świata i igrzysk olimpijskich. Ten wszechstronny zawodnik miał jednak potężne wsparcie ze strony kolegów z drużyny. Jentzsch, Ludwig, Schur, Raab pomagali mu na każdym kilometrze. To oni właśnie likwidowali ataki rywali i wyrabiali przyszłemu zwycięzcy pozycję do ataku. W dzisiejszym kolarstwie na sukces jednego szosowca pracuje cała drużyna; samotnie można najwyżej wygrać etap indywidualnej jazdy na czas. Zawodnicy NRD potrafią właściwie wszystko: są świetnymi „góralami", szybko finiszują, umiejętnie rozgrywają „czasówki", są w kolarskiej walce wspaniałymi strategami. Nie sądzimy, aby od najbliższego poniedziałku demonstrowali słabą formę, przeciętność.

Apetyt na generalny sukces indywidualny (drużynowy jest mniej znaczący) mają również kolarze ZSRR. Ostatni raz triumfowali w 1984 roku, kiedy to Siergiej Suchoruczenkow zajął pierwszą lokatę. Przed rokiem Pulnikowi zabrakło do Amplera tylko 33 sek., a Ugriumow miał stratę 45 sek. Wydaje się jednak, że Abdużaparowa również stać było na ostateczne zwycięstwo. Jednak pechowa jazda na jednym z etapów zepchnęła go na dalsze miejsce. Może więc teraz uda się szarża radzieckim zawodnikom?

Sporą niespodzianką jest słaba ostatnio jazda kolarzy czechosłowackich. Trener Antonin Bartonicek miał w zeszłym roku bardzo smutną minę. Nasi sąsiedzi zza Tatr nie potrafili nawiązać do dawnych tradycji (Veselego, Smolika, Morawca) i wszystko wskazuje na to, że nie będą najgroźniejsi i obecnie.

A Polacy? Wacław Sarul, który opiekuje się teraz naszą kadrą, raczej nie zapowiada wielkich sukcesów. Bo prawdą jest, że wśród biało-czerwonych nie ma zawodnika klasy Lecha Piaseckiego (triumfował w WP-1985). Nie możemy więc liczyć na końcowe zwycięstwa w obu klasyfikacjach, ale na ambitną walkę zawsze. Podczas ostatniego wyścigu byliśmy trzecią drużyną imprezy, a Joachim Halupczok, srebrny medalista z Seulu, zajął szóste miejsce. Będziemy zawodowoleni, kiedy obecny zespół zdoła utrzymać ubiegłoroczne lokaty.

Ale jak potoczą się wydarzenia i kto stanie na podium, dowiemy się za dwa tygodnie, 20 maja. Oby tylko wszyscy szczęśliwie dojechali do mety w Pradze. **(zp)**

Fot. **CAF**

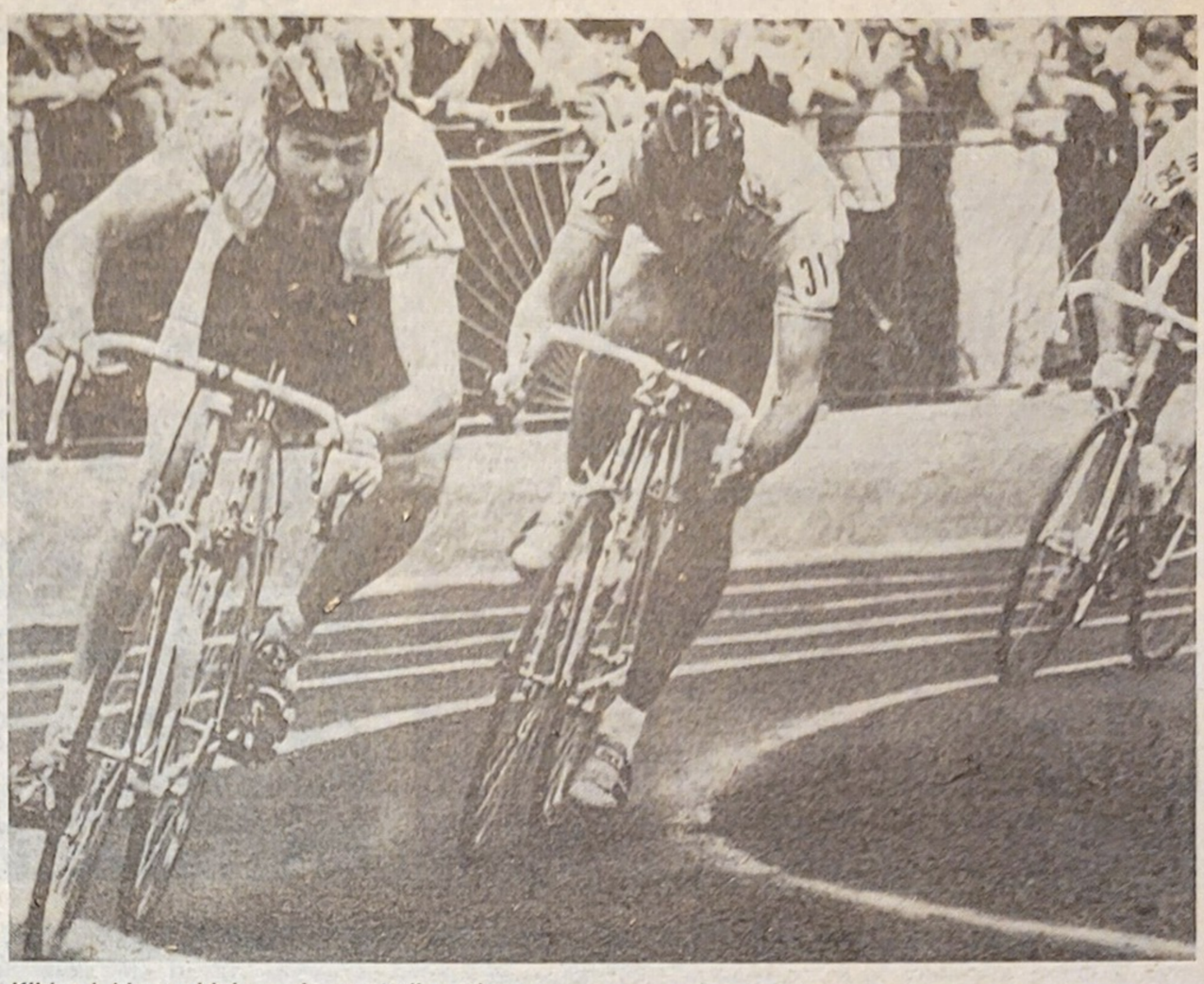

Kibice lubią znajdujące się na stadionach mety etapowe. Teraz tylko w Dreźnie i Mlada Boleslav kolarze będą finiszować na bieżni. Pierwszy z lewej Zbigniew Spruch, który zwyciężył III etap 41 WP

TRASA 42 WP

8 V — 1 etap: kryterium uliczne w Warszawie
9 V — 2 etap: Warszawa–Łódź
10 V — 3 etap: Łódź–Wrocław
11 V — 4 etap: Wrocław–Poznań
12 V — 5 etap: Poznań–Cottbus
13 V — 6 etap: Cottbus–Halle
14 V — dzień odpoczynku
15 V — 7 etap: Halle–Berlin
16 V — 8 etap: Berlin–Drezno
17 V — 9 etap: Drezno–Mlada Boleslav
18 V — 10 etap: Mlada Boleslav–Trutnov
19 V — 11 etap: kryterium uliczne w Trutnovie
20 V — 12 etap: Trutnov–Praga

Długość trasy wynosi 1640 km. Jest to jeden z najkrótszych WP i najbardziej płaskich.

METY NA ULICACH

Kibice lubią oglądać końcówki etapowe rozgrywane na stadionach. Jednak ze względu na bezpieczeństwo zawodników (upadki) coraz częściej mety znajdują się na szerokich i prostych ulicach. W br. tylko dwa razy kolarze będą finiszować na stadionach (w Dreźnie i Mlada Boleslav).

By zwiększyć atrakcyjność imprezy zdecydowano się jazdę indywidualną na czas rozegrać dopiero przedostatniego dnia wyścigu (35 km w Trutnovie). Bardzo możliwe, że tam właśnie poznamy ostatecznego zwycięzcę tegorocznego Wyścigu Pokoju.

Oprócz klasyfikacji na zwycięzcę indywidualnego i zespołowego od paru lat prowadzona jest klasyfikacja „aktywnych", górska, punktowa i „wszechstronnych". W tym roku nie przewiduje się większych zmian regulaminowych.

Zenon Jaskuła był w ubiegłym roku trzynastym zawodnikiem WP i srebrnym medalistą seulskich igrzysk ◄

Zwycięzcy indywidualni i zespołowi

1948 — (Warszawa-Praga) August Prosenik (Jugosławia) i **Polska**
1948 — (Praga-Warszawa) Aleksander Zoric (Jugosławia) i **Polska**
1949 — (P-W) Jan Vesely (CSRS) i CSRS
1950 — (W-P) Willy Emborg (Dania) i Francja
1951 — (P-W) Kai-Allan Olsen (Dania) i CSRS
1952 — (Warszawa-Berlin-Praga) Ian Steel (Anglia) i Anglia
1953 — Christian Pedersen (Dania) i NRD
1954 — Eluf Dalgaard (Dania) i CSRS
1955 — Gustaw Adolf Schur (NRD) i CSRS
1956 — **Stanisław Królak** (Polska) i ZSRR
1957 — Nenczo Christow (Bułgaria) i NRD
1958 — Piet Damen (Holandia) i ZSRR
1959 — Gustaw Adolf Schur (NRD) i ZSRR
1960 — Erich Hagen (NRD) i NRD
1961 — Jurij Melichow (ZSRR) i ZSRR
1962 — Gajan Sajdhużin (ZSRR) i ZSRR
1963 — Klaus Ampler (NRD) i NRD
1964 — Jan Smolik (CSRS) i NRD
1965 — Giennadij Lebiediew (ZSRR) i ZSRR
1966 — Bernard Guyot (Francja) i ZSRR
1967 — Marcel Maes (Belgia) i **Polska**
1968 — Axel Peschel (NRD) i **Polska**
1969 — Jean Pierre Danguillaume (Francja) i NRD
1970 — **Ryszard Szurkowski** (Polska) i **Polska**
1971 — **Ryszard Szurkowski** (Polska) i ZSRR
1972 — Vlastimil Moravec (CSRS) i ZSRR
1973 — **Ryszard Szurkowski** (Polska) **i Polska**
1974 — **Stanisław Szozda** (Polska) i **Polska**
1975 — **Ryszard Szurkowski** (Polska) i ZSRR
1976 — Hans Joachim Hartnick (NRD) i ZSRR
1977 — Aavo Pikkuus (ZSRR) i ZSRR
1978 — Aleksander Awierin (ZSRR) i ZSRR
1979 — Siergiej Suchoruczenkow (ZSRR) i ZSRR
1980 — Jurin Barinow (ZSRR) i ZSRR
1981 — Szachid Zagretdinow (ZSRR) i ZSRR
1982 — Olaf Ludwig (NRD) i NRD
1983 — Falk Boden (NRD) i NRD
1984 — Siergiej Suchoruczenkow (ZSRR) i ZSRR
1985 — **Lech Piasecki** (Polska) i ZSRR
1986 — Olaf Ludwig (NRD) i ZSRR
1987 — Uwe Ampler (NRD) i NRD
1988 — Uwe Ampler (NRD) i ZSRR
1989 — ?

Co tam, panie, w telewizji (1)

Rozpoczynamy dziś cykl artykułów przedstawiających poszczególne programy telewizyjne. Na pierwszy ogień idzie popularny wśród Was „Drops". Przygotowane są już do druku teksty o Dzienniku TV, „Wzrockowej Liście Przebojów Marka Niedźwieckiego" i „Sondzie".

Jeśli ten cykl zainteresuje Was, czekamy na Wasze propozycje dalszych tekstów poświęconych telewizji i ludziom w niej występującym. **(red)**

DROPS

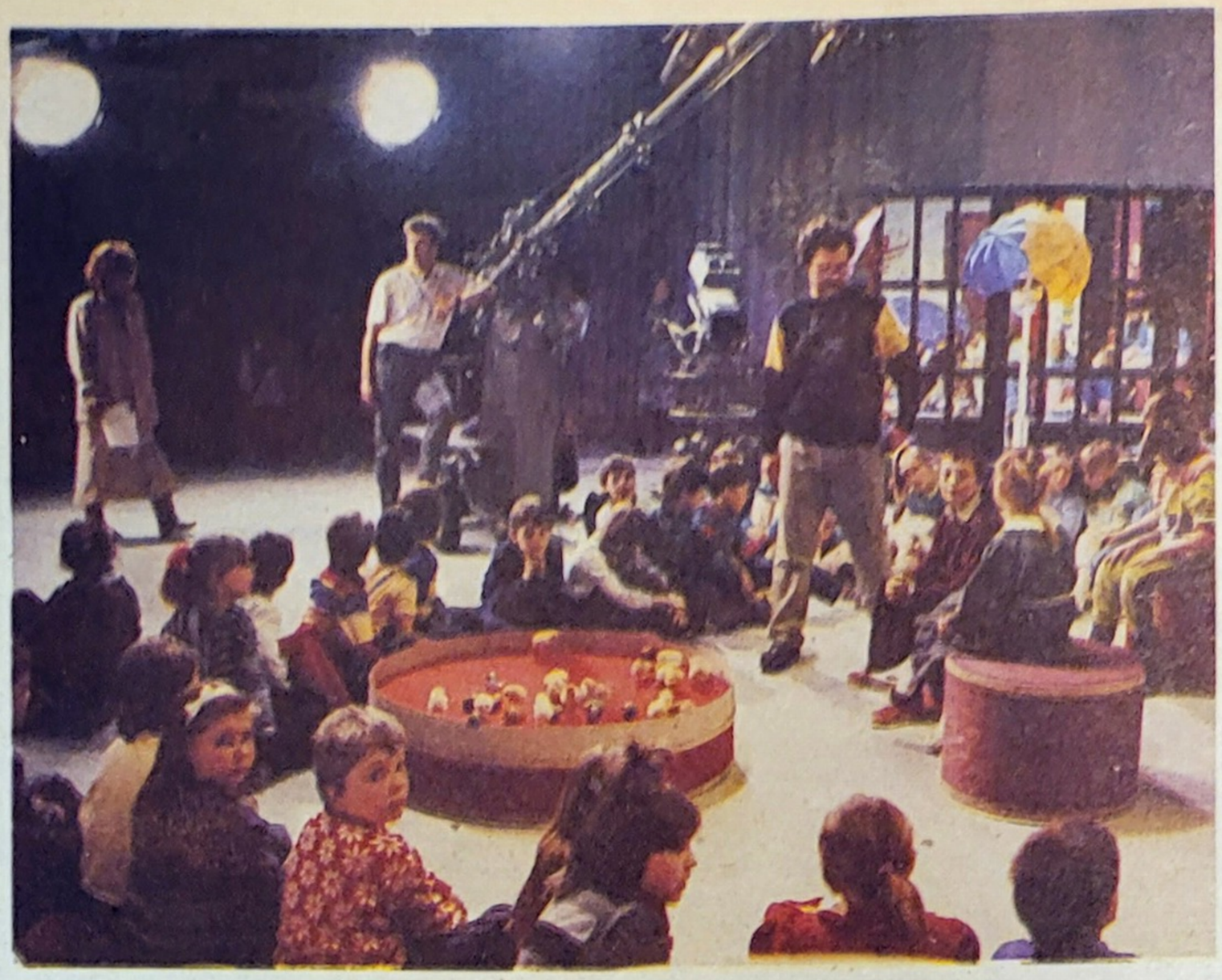

Nagranie programu jest w miarę spokojne. W miarę, albowiem do końca niczego nie da się w telewizji przewidzieć. Tym bardziej, gdy w grę wchodzą dzieci, a niejednokrotnie i... zwierzęta. A tak właśnie jest w „Dropsie". Praca w dzień nagrania rozpoczyna się o dziewiątej. Ustawiana jest scenografia, światła, kamery. W tym czasie prezenterzy zapoznają się z materiałami filmowymi. Muszą znać ich treść, aby móc skomentować poszczególne relacje. Kto próbował choć raz tego dokonać publicznie, mając świadomość ciążącej odpowiedzialności i wielotysięcznej widowni po drugiej stronie szklanego ekranu, wie doskonale jak trudna to sztuka.

Czasami przychodzi potykać się ze zwierzętami. Wówczas największe stresy przeżywają realizatorzy i redaktor odpowiedzialny za całość. Na przykład sympatycznemu skądinąd osiołkowi można sto razy tłumaczyć jak ma ustawić się w kadrze, a on i tak w decydującym momencie zrobi swoje. Rzecz jasna, ujęcie trzeba powtarzać, by telewidzowie nie musieli oglądać zwierzaka ze znacznie mniej atrakcyjnej strony.

Ale z osłem to jeszcze pół biedy! Gorzej z takim kilkumetrowym boa! Nie dość, że może ugryźć, to jeszcze owinąć się wokół człowieka i poddusić. Kiedy więc doszło do nagrywania w studiu jego wizyty, wszyscy byli wyjątkowo podekscytowani. Operatorzy kamer, dźwiękowcy, realizator i dziennikarze. Nawet opiekun gada z zoo. — *Trzymajcie go delikatnie* — padały polecenia — *nie lubi być ściskany. Tylko go nie zdenerwujcie!* — jeden z operatorów

również nie czuł się zbyt pewnie. I tak dalej, i tak dalej. Tymczasem wszystko przebiegło nadspodziewanie pomyślnie i sprawnie. Wąż nikomu nic nie zrobił, ekipa w studiu nabrała pewności siebie, dzieci były nad wyraz zadowolone ze spotkania z tak egzotycznym gościem, czego nie można powiedzieć o nim samym. Wąż zmieniał bowiem akurat swój „garnitur" i dzieciom ogromną frajdę sprawiało podczas nagrania ściąganie mu z karku kolejnych jego fragmentów.

Warto jeszcze dodać, że nagranie w studiu kończył się zazwyczaj po dziesieciu godzinach...

Anna Janiszewska — szefowa „Dropsa" nie ukrywa, iż tajemnica powodzenia tego magazynu tkwi między innymi w bardzo młodych prezenterach, bo jak twierdzi, dzieci są zawsze bardziej komunikatywne niż dorośli i wszelkie propozycje przez nie „sprzedawane" w tego typu programach, łatwiej docierają do telewidzów.

Zresztą pomysł ten nie jest nowy, bo od lat praktykuje się go z powodzeniem w świecie, a i w „5-10-15" pojawił się wcześniej niż w „Dropsie".

— *Każda dziewczynka i każdy chłopiec przychodzący do naszego programu muszą przejść pewien okres aklimatyzacji* — podkreśla Anna Janiszewska — *przyzwyczajenia się do nowych warunków, oswojenia ze sprzętem i aparaturą. Trwa to około roku. Oczywiście każde z nich wymaga ogromnej pracy z naszej strony. I też ogromna praca jest od nich wymagana.*

Autorami felietonów „Dropsa" są dziennikarze na co dzień parający się publicystyką dla dorosłych. Poza Anną Janiszewską nikt nie pochodzi z redakcji dziecięcej. Każdy specjalizuje się w określonej dziedzinie; dwie panie przygotowują „pastylki" o pisarzach, inna o science-fiction, jeszcze inna wybiera ciekawostki z przekazów satelitarnych.

»Pastylki« „Dropsa", bez których nie można wyobrazić sobie tego programu, mają swoją dobrą i złą stronę. Tak o tym mówi Anna Janiszewska: „Dzieci widząc kolejny tytuł dokonują momentalnie wyboru, czy pozostać przy telewizorze, czy też zająć się przez chwilę czymś innym. Jeżeli tematyka im odpowiada, to wszystko jest w porządku. Jeżeli nie — tracimy widza. Choć rzecz jasna są i wyjątki, jak „ściągaczka" obejmująca bez mała wszystko. Raz może to być fizyka lub botanika, w innym znów tygodniu elektronika lub astronomia. Możliwości są tu nieograniczone".

„Drops" nie chce być monotonny. Dlatego też ciągle wprowadza się w nim zmiany. Ostatnio ruszył teleturniej „Wiem prawie wszystko", w którym mogą brać udział potrafiący odpowiedzieć na wiele wcale niełatwych pytań. Znalazła się też „pastylka" o modzie i dobrym guście. Wystarczy bowiem rozejrzeć się dookoła, by zobaczyć najgorszą na świecie pstrokaciznę. Włączając w sobotę rano telewizor każdy ujrzy więc i usłyszy kilka praktycznych porad bardzo pomocnych w eleganckim świecie. Redakcja wychodzi bowiem z założenia, że dobrego gustu również można się nauczyć. Przewiduje się także więcej filmów, teledysków oraz tematów problemowych, poruszających sprawy nastolatków. Ciągle otwarta jest też sprawa prezenterów. Każdy może spróbować szczęścia!

SŁAWOMIR W. MALINOWSKI
Fot. **M. Włodarski**

SKANDAL STULECIA

PRZEKLĘTY STANOZOLOL

Był najlepszym sportowcem świata. Wierzył, że ten tytuł pozostanie przy nim na długo. Sławę ugruntować miały zwycięstwa na igrzyskach w Seulu. W stolicy Korei zdobył nie tylko złoty medal, ale również ustanowił wspaniały rekord — w biegu na 100 m osiągnął 9,79 sek. Przyjmował mnóstwo gratulacji, oferowano mu miliony dolarów za reklamowanie fińskiego mleka, japońskich samochodów, włoskich piłek... Ale po dwóch dniach mistrzowi odebrano medal, unieważniono rekord, cofnięto wszelkie propozycje. W organizmie Bena Johnsona stwierdzono ślady sterydu anabolicznego — stanozololu — figurującego na liście zakazanych środków dopingujących.

Pogoń za rekordami jest stara jak sam sport. I nie zawsze odbywa się w sposób dozwolony. Chemia i medycyna od lat wspomagają zawodników wyprodukowanymi w laboratoriach środkami. One to zwiększają chwilowo ich siłę, dynamikę, prędkość, wytrzymałość, ale jednocześnie rujnują zdrowie. Dlatego też komisja medyczna Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego każdego roku ogłasza listę zakazanych „leków", surowo karze (najczęściej dyskwalifikacją) sportowców, którzy stosują sterydy. Mimo tak ostrych sankcji dyscyplinarnych związanego z anabolikami problemu nie udało się zlikwidować. Wydłuża się więc spis zawodników ukaranych, których nie brakuje pod każdą długością i szerokością geograficzną. Na marginesie dodajmy, że na tej czarnej liście znalazło się też paru nadwiślańskich sportowców.

Podczas igrzysk w Seulu również zdemaskowano kilku „koksiarzy", ale tzw. afera Johnsona miała szczególny wydźwięk. Cały bowiem świat od dawna podziwiał ciemnoskórego Kanadyjczyka (rodem z Jamajki), jego fantastyczne wprost sprinterskie umiejętności, pasjonującą walkę z amerykańskim gladiatorem bieżni — Carlem Lewisem (po ogłoszeniu raportu komisji medycznej MKOl. olimpijskie „złoto" otrzymał reprezentant USA). Sympatycy talentu Kanadyjczyka poczuli

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Finałowy bieg w Seulu na dystansie 100 m trwał tylko 9,79 sek. Ale tzw. afera Johnsona trwa do dziś

ZŁOTA DZIESIĄTKA XIII OGÓLNOPOLSKIEGO MŁODZIEŻOWEGO PRZEGLĄDU PIOSENKI

Soliści: Ilona Kłosowska
Violetta Mikulska
Roman Romańczuk
duet: Robert i Wojciech Kozielowie
zespoły: Magiczne Oko
On the Tree
Zdrowa Woda
SAAB'99
Magister z Wyciętą Przysadką Mózgową
Red Hat
The Bill And
Exit
Ten Dollars

Złota Dziesiątka liczy więc... trzynastu laureatów, co jest potwierdzeniem opinii, że poziom XIII edycji OMPP był wysoki i wyrównany.

PRZEBÓJ OMPP
„Kim są punki" — tekst i muzyka MAGISTER Z WYCIĘTĄ PRZYSADKĄ MÓZGOWĄ

Kim są punki ich gitary i gardła
Czy zaistniała wymiana myśli — do nich dotarła
Gdzie są i co robią wielbiciele muzyki nowej
O co lub co wywalczono na scenie rockowej
Wzniosłe pojęcie podziemia, może trafniej rynsztoka
Oto dzisiejszy obraz — obraz polskiego punkrocka
Dzisiejszy obraz rocka jest co najmniej ponury
Zamknięte sale prób w domach kultury
Ogólny brak wszystkiego co służy muzykowi
Krajowy przemysł muzyczny nie pomaga rockowi
Niepewny los na kasetach i płytach
Telewizja oparta na zachodnich clipach
Festiwale, komisje, protekcja pełna szwindli
Tonpress zarzucił produkcję singli
Gdzie i co robią wielbiciele muzyki nowej
O co lub co wywalczono na scenie rockowej
Bez współdziałania i szukania nowej drogi
Prysnęło pojęcie polskiej załogi
Tylko w alkohol, butapren i ganję
Śmiać się czy płakać z działania undegroundu
Rozpacz, że oddalamy się od siebie w ciszy...

POD ZNAKIEM TRZYNASTKI...

...niestety czasem rzeczywiście pechowej. Odczuli to na własnej skórze uczestnicy imprezy, kiedy nie mogli znaleźć sal przewidzianych na próby, i publiczność, kiedy musiała czekać ponad godzinę na rozpoczęcie pierwszego koncertu konkursowego, bo... wyłączono prąd.

XIII Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki jednak się odbył i miał swój sympatyczny finał, co pozwala przypuszczać, że będzie kontynuowany. W tegorocznej edycji wzięło ostatecznie udział 27 wykonawców, w tym sześcioro solistów. Dominacja zespołów trwa. Zostali oni wybrani drogą ogólnopolskich, wielostopniowych eliminacji. Przywieźli do Chorzowa po dwie konkursowe piosenki. Przez trzy dni przygotowywali je pod okiem i uchem doskonałych muzyków i pedagogów: Ewy Mentel z Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, świetnych gitarzystów: Stanisława Zybowskiego — ostatnio w zespole Grzegorza Ciechowskiego, wcześniej z Crashem i Budką Suflera, Bogdana Kowalewskiego — wcześniej z Maanamem, aktualnie z Kayah, i Wojciecha Zielińskiego. Za stronę muzyczną odpowiadali Jerzy Jarosik, dyrektor Orkiestry Teatru Rozrywki w Chorzowie oraz Krzysztof Heering, wykładowca Akademii Muzycznej w Warszawie, a za literacką — Jacek Skubikowski. Zajęcia warsztatowe cenią sobie uczestnicy OMPP. Jest to dla nich okazja do zagrania na wspólnej estradzie ze znanymi muzykami. Tak było i tym razem. Prowadzący zajęcia obecni byli także w katowickim studiu radiowym, gdzie wyróżniający się wykonawcy dokonali pierwszych w swoim życiu nagrań. Tego jeszcze w programie OMPP nie było. Ta forma edukacji i doskonalenia warsztatu była dla wszystkich miłym zaskoczeniem, choć wzbudziła też... pewne emocje. Sugerowano, żeby nagrań dokonywać jednak po werdykcie jury. Może?

Sam konkurs stał na wysokim poziomie, co zgodnie twierdzili jego obserwatorzy, co podkreślili w werdykcie jurorzy. Właściwie nie było artystycznych nieporozumień, a kilka zespołów — to też opinia fachowców — śmiało może się ubiegać o miejsce na estradzie profesjonalnej. Ze swej strony rekomenduję solistów: Ilonę Kłosowską i Romana Romańczuka, zespoły On the Tree, Zdrowa Woda, Red Hat i Ten Dollars. Wierzę, że wykonawców tych zobaczymy i usłyszymy w koncercie Debiuty Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Może wcześniej z anteny radiowej, jako że jurorzy, a zarazem dziennikarze radiowi — Witold Pograniczny i Paweł Sztompke zaproponowali sesje nagraniowe niektórym solistom i zespołom. Telewizja katowicka obiecała realizację teledysków. To jest początek promocji, o którą zabiegają wszyscy amatorzy, o którą zawsze pytają koledzy dziennikarze. Ciąg dalszy... zależy też od samych zainteresowanych. Nie mogą tylko czekać!

Fot. **M. Karewicz**

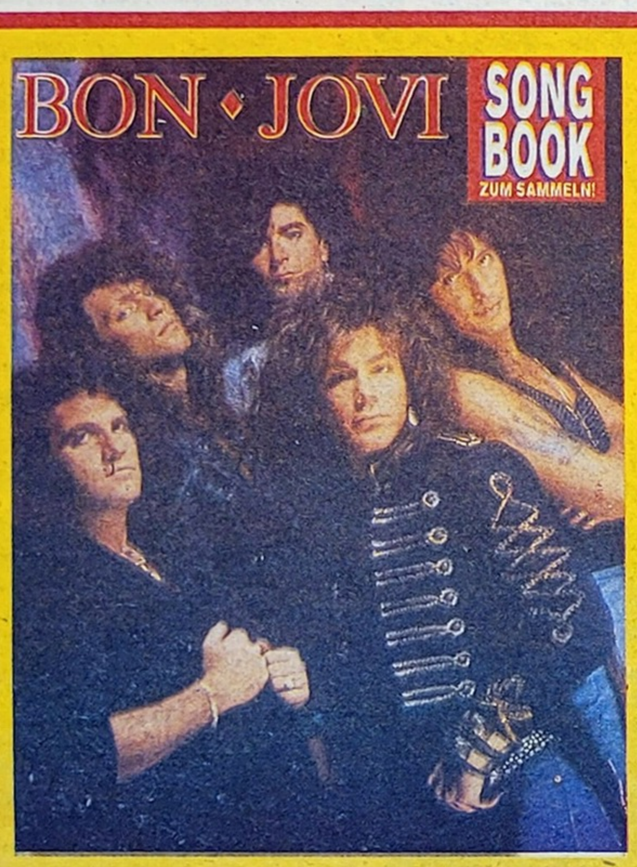

BORN TO BE MY BABY

Rainy night
and we worked all day
We both got jobs
'cause there's bills to pay
We got something they can't take away:
Our love, our lives
Close the door, leave the cold outside
I don't need nothing when I'm by your side
We got something that will never die:
Our dreams, our pride

My heart beats like a drum —
all night
Flesh to flesh, one to one —
and it's alright
And I'll never let go
'cause there's something I know deep inside

You were born to be my baby
and baby, I was made to be your man
We got something to believe in,
even if we don't know where we stand
Only god would know the reasons,
but I bet he must have had a plan
'cause you were born to be my baby,
and baby, I was made to be your man

Light a candle, blow the world away,
table for two on a TV tray
it ain't fanoy, baby,
that's okay —
our time, our way a bumpy ride
So hold me close, better hang on tight,
buckle up, baby, it's our fight
We're two kids
hitching down the road of life — our world

If we stand side by side — all night
There's a chance we'll get by —
and it's alright
And I'll know that you'll live in my heart
till the day that I die

'cause you were born to be my baby...
My heart beats like a drum —
all night.
You were born to be my baby, and baby,
I was made to be your man
You were born to be my baby, and baby,
I was made to be your man

muzyki Świata

Redaguje
LECH NOWICKI

KIM SĄ LAUREACI?

ILONA KŁOSOWSKA (fot. 1) — śpiewa od dwóch lat, ma za sobą dwie znaczące nagrody: pierwszą — zdobytą na Festiwalu Poezji Śpiewanej w Olsztynie i trzecią — uzyskaną na Spotkaniach Młodych Autorów i Kompozytorów w Myśliborzu.

TEN DOLLARS — zespół istnieje od roku 1987 i może się pochwalić udziałem w prestiżowych imprezach: Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie, Mokotowskiej Jesieni Muzycznej, Festiwalu Nowa Scena, Finale XII OMPP, Krajowej Scenie Młodzieżowej. Grał w RFN, zarejestrował dwa utwory w Polskim Radiu.

MAGICZNE OKO — młody zespół, stąd niezbyt bogata w wydarzenia artystyczne biografia: wyróżnienie zdobyte na Młodzieżowym Forum Talent'88, występ w ramach Prezentacji Estradowych.

EXIT — bez biografii, za to z obietnicą: „gwarantujemy prawdziwy »odjazd« podczas koncertu. Jesteśmy przebojowi i..."

VIOLETTA MIKULSKA — jest słuchaczką Państwowego Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego w Opolu. Śpiewa od trzech lat, zdobywając nagrody na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze oraz Spotkaniach Muzycznych w Brzegu.

ROBERT I WOJCIECH KOZIEŁOWIE (fot. 2) — śpiewają razem dwa lata, wyśpiewali kilka nagród: na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, Prezentacjach Artystycznych w Łodzi, Młodzieżowym Forum „Talent". Koncertowali w Witebsku i Moskwie.

MAGISTER Z WYCIĘTĄ PRZYSADKĄ MÓZGOWĄ — za zespołem przytoczę jego wizytówkę: „członkowie grupy są absolwentami wyższych uczelni i do tego polskimi idiotami z Ostródy. Rozpoczęli działalność od momentu odzyskania świadomości i mają za sobą kilkanaście występów na obszarze 312 tys. km². Najmilej wspominają rok 1986 oraz koncert na festiwalu Rock na Około Roku w toruńskiej »Od Nowie«".

THE BILL AND — młoda grupa, bez znaczących sukcesów, ale z wielkimi sercami do muzykowania.

ZDROWA WODA — zespół ma za sobą udział w koncertach Rawy Blues, Mokotowskiej Jesieni Muzycznej oraz nagrania w PR.

RED HAT — młoda grupa bez nagród i wyróżnień. Finał OMPP to do tej pory osiągnięcie największe.

ROMAN ROMAŃCZUK (fot. 3) — śpiewa sześć lat, wygrał sporo imprez, ale nie lubi o tym mówić i pisać. Chętnie zwierza się natomiast z muzycznych i literackich zainteresowań: przede wszystkim muzyką amerykańską oraz poezją Andrzeja Bursy i Jaroslava Seiferta. Sam komponuje i pisze teksty.

SAAB '99 — zespół z dwuletnim stażem estradowym i... szansami na ogólnopolskie sukcesy.

ON THE TREE — grupa po raz drugi próbowała szczęścia w OMPP i... udało się. W muzyce łączy elementy rocka, jazzu.

Biografie laureatów OMPP są jeszcze ze zrozumiałych względów skromne. Formułowane przez nich różnie. Jedni podkreślali sukcesy na imprezach ogólnopolskich, inni nie chcieli o nich mówić, twierdząc, że nie są aż tak ważne. O muzyce i tekstach dyskutowali chętnie, unikając jednak jednoznacznego definiowania swoich propozycji artystycznych. Tacy są laureaci OMPP...

Fot. **Marek A. Karewicz**

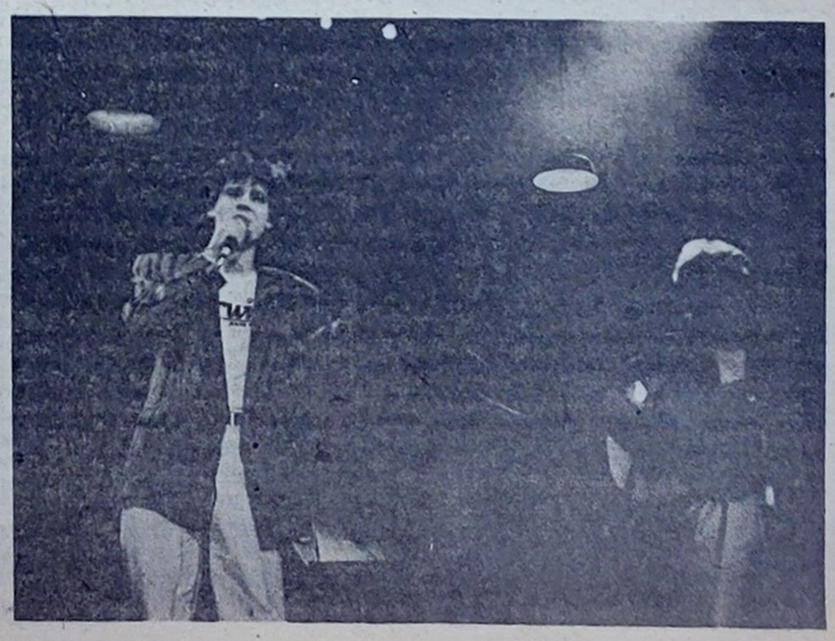

Dwaj wielcy rywale: Amerykanin Carl Lewis (z lewej strony) i Kanadyjczyk Ben Johnson

PRZEKLĘTY STANOZOLOL

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

się nagle przez niego oszukani. Ale do dziś wielu z nich twierdzi, że „wielki Ben" padł ofiarą zwykłych machlojek. Podobną opinię wyrażał sam Johnson, który sugerował nawet możliwość sabotażu podczas antydopingowej kontroli lub nieświadome spożycie „diabelskiego koktajlu" zmieszanego np. z napojami chłodzącymi, które podano tuż po finałowym biegu olimpijskim. Eksperci MKOl. mają jednak inne zdanie: anabolik, którego ślady wykryto w organizmie, był pobierany przez kanadyjskiego sprintera nie tylko jeden raz (wykluczają zatem sabotaż), ale przez długi okres.

Od seulskich wydarzeń upłynęło spóro czasu, ale Johnson nie chce przyjąć do wiadomości faktu, że zdyskwalifikowano go na okres dwóch lat, odebrano wymarzony medal. Wciąż myśli o bieganiu, o odzyskaniu dawnej sławy. Ten syn ubogiego pracownika jamajskiej poczty nie może się pogodzić, że to co zdobył na bieżni, utracił bezpowrotnie. Ma żal do wszystkich i wciąż podkreśla, że nigdy świadomie nie łykał żadnych „prochów". Jeżeli Kanadyjczykowi uda się udowodnić w procesie sądowym własną niewinność, stanie się ponownie wielkim lekkoatletą, chociaż z olimpijskim trofeum i rekordem świata pożegna się na zawsze. Wykrytego w jego organizmie stanozololu nie można przecież pominąć milczeniem.

Skoro zawodnik twierdzi, że padł ofiarą otaczających go ludzi (ile w tym prawdy?) rodzi się pytanie, kto podał mu zakazany anabolik. Osobisty lekarz, masażysta, trener? Najprawdopodobniej Johnson podejrzewa właśnie ich. Przecież oni głównie kierowali jego całą sportową karierą, procesami odnowy biologicznej, oni decydowali o każdym niemal kroku biegacza, a nawet układali codzienny jadłospis. Czy znajdował się w nim przeklęty stanozolol, który pomógł pokonać dystans 100 m w fenomenalnym czasie 9,79 sek. i... prowadził do raka wątroby, zaburzeń osobowości, impotencji?

W powyższych sprawach jest jeszcze wiele niedomówień, pytań bez odpowiedzi (Johnson również czasami nabiera w usta wody), mroków. Ale proces wyjaśniania afery trwa. Bardzo możliwe, że już wkrótce sąd w Toronto wskaże głównych winowajców. **(zp)**

Fot. **archiwum**

„Polonezy" i „Championy" z Łodzi

Pabianicki Oddział Zakładów Galanteryjnych Przemysłu Gumowego „Stomil-Galbut" w Łodzi jest jedynym zakładem w kraju, który produkuje metalowe rakiety tenisowe. Pochodzące stąd rakiety „Polonez", „Polonez-Masters", „Polonez-Masters Junior", „Champion-Junior", „Champion Grand-Prix" i najnowsza rakieta „Stomal-40" są dobrze znane miłośnikom tenisa. W opracowaniu jest kolejna — „Stomal-20". W br. pabianicki zakład wyprodukuje 170 tysięcy sztuk wszystkich rodzajów rakiet. Będzie ich o 10 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Ponad 80 procent produkcji przeznacza się na eksport do wszystkich krajów socjalistycznych z wyjątkiem Rumunii. Wkrótce zakład przeniesie się do nowych pomieszczeń produkcyjnych, ponieważ obecne warunki pracy są bardzo złe. W nowych pomieszczeniach wprowadzi się nowy typ rakiety oparty na bazie włókien szklanych i węglowych oraz żywic epoksydowych, w oparciu o własną technologię. Obecnie przeprowadza się testy i badania użytkowe nowych typów rakiet. Na naszym foto pani Halina Gortat prezentuje modele produkowanych rakiet.

Fot. **CAF**

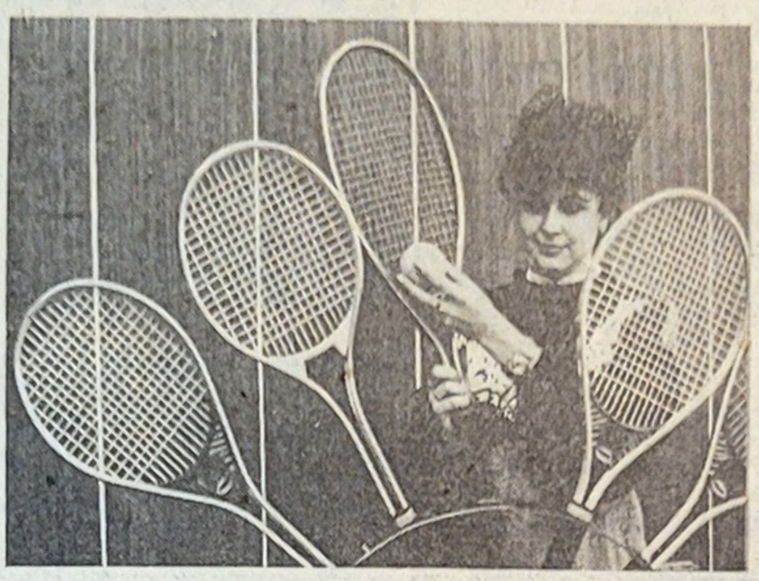

Niczym latający spodek

Patrick Marsili z miejscowości Scaer we Francji wybudował sobie domek przypominający „latający spodek". Domek o powierzchni 330 metrów kwadratowych umieszczony jest na obrotowej podstawie, tak więc opalanie się przez cały dzień ma się tam zapewnione. Na zdjęciu pan Patrick z makietą swego domu. W głębi — oryginał.

Fot. **CAF**

ÓSMOKLASIŚCI — TO DLA WAS

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „SOŚNICA"
44-103 GLIWICE — SOŚNICA,
ul. Gen. Sikorskiego 132
tel. 32-03-91 wew. 4380

OGŁASZA ZAPISY NA ROK SZKOLNY 1989–1990

Szkoła kształci w następujących zawodach:
— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego,
— monter układów elektronicznych i automatyki przemysłowej.

Warunki przyjęcia:
1. Nie przekroczony 18 rok życia
2. Ukończenie szkoły podstawowej
3. Zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu górniczego. Skierowania na badania lekarskie udziela dyrekcja szkoły, do której należy zgłosić się osobiście.

Przy wpisie należy:
— złożyć do dyrekcji szkoły podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna,
— złożyć ostatnie świadectwo szkolne,
— za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia do szkoły udziela dyrekcja szkoły. Podanie należy złożyć niezwłocznie w dyrekcji szkoły.

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA:
1. Wysoką pomoc materialną w gotówce
2. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów nie korzystających z zakwaterowania w internacie
3. Premię do wysokości 50% stawki miesięcznej pomocy materialnej płatnej w gotówce dla wszystkich uczniów klas I, II i III wyróżniających się dobrymi postępami w nauce
4. 50% stawki miesięcznej pomocy materialnej w gotówce w okresie ferii letnich (mies. lipcu, sierpniu)
5. Codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć szkolnych dla wszystkich uczniów
6. Umundurowanie
7. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Min. Edukacji Narodowej
8. Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych na okres nauki w szkole
9. Bezpłatne zakwaterowanie w internacie.

UKOŃCZENIE SZKOŁY UPRAWNIA ABSOLWENTÓW:
— do noszenia odznaki absolwenta zasadniczej szkoły górniczej,
— do wstępu do 3-letniego technikum górniczego dla młodzieży niepracującej,
— do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji górniczych.

Absolwentom zasadniczej szkoły górniczej zalicza się czas nauki do okresu pracy wymaganego do uzyskania specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika. Dojazd do szkoły autobusem linii 32 lub 702 z Gliwic lub Zabrza.

OK/63

Uśmiechnęła się:

— Gdy miałam piętnaście lat, moi rodzice postanowili przenieść się na północ. Jakie były tego przyczyny, nie wiedziałam i nie starałam się dowiedzieć. Gdy ma się piętnaście lat, któż zaprząta sobie głowę kłopotami starych? Mój ojciec posiadał sklep z konfekcją męską oraz pracownię krawiecką. Przypuszczam, że interesy kiepsko szły, dlatego rodzice zdecydowali się sprzedać interes i szukać szczęścia gdzie indziej. Dla mnie była to radosna wiadomość. Dla mego starszego brata również. Nasza radość dosięgła szczytu, gdy dowiedzieliśmy się, że podróż odbędziemy statkiem po Missisipi aż do St. Louis. Czy byli panowie w Nowym Orleanie?

Zgodnie zaprzeczyliśmy.

— A pływali po Missisipi?

Zaprzeczyliśmy ponownie.

— Żałujcie. To była niezwykła rzeka.

— Była? — zdziwił się Karol.

— Słyszałam, że straciła wiele ze swej niezwykłości, gdy uregulowano jej brzegi, ustawiono boje wskazujące główny nurt i gdy przestała być traktem komunikacyjnym łączącym północ z południem. Kolej pozbawiła ją tej ważnej funkcji i znaczenia. Ale wtedy, gdy po wielkiej rzece płynęły wielopokładowe statki, każdy z dwoma kominami (jeden obok drugiego, nie jeden za drugim), podróż mogła być wielką przygodą dla ludzi posiadających nieco fantazji. Ja ją posiadałam, a poza tym zawsze pasjonowała mnie geografia. Zapowiedź podróży po największej z naszych rzek, a razem ze swym dopływem Missouri najdłuższej rzece świata, bo liczącej cztery tysiące trzysta mil, tę moją pasję jeszcze podsyciła. Pogrążyłam się w lekturze najróżniejszych książek geograficznych. Z nich dowiedziałam się zdumiewających rzeczy. Na przykład, że Missisipi jest najbardziej niespokojną ze wszystkich rzek świata, że w ciągu jednej nocy potrafi zmienić główny nurt: gdzie wieczorem była głębia, tam o świcie pojawia się mielizna, gdzie rzeka skręcała, rankiem płynie już prosto, gdzie był półwysep, jest wyspa... To istne utrapienie wszystkich kapitanów wszystkich parowców kursujących po Missisipi! Ta rzeka lubi sobie skracać drogę. Wieczorem płynie łukiem, rano najkrótszą drogą. Miasteczko, które leżało nad jej brzegiem, nagle znajduje się o milę lub dwie dalej. Ale to jeszcze nie wszystko. Na przekór logice Missisipi im bliżej jest morza, tym staje się węższa. W połowie swego biegu jej szerokość wynosi milę, a przy ujściu zaledwie pół. I taką właśnie rzeką miałam płynąć. Cóż za radość! Nadszedł wreszcie dzień, kiedy wsiedliśmy na statek w Nowym Orleanie. Nazywał się „Orion". Miał trzy pokłady i mnóstwo kabin. Ale nam z bratem ani w głowie było siedzieć w kabinie. Biegaliśmy zaglądając do każdego kąta. Po całodziennej bieganinie jakże przyjemnie było zasypiać, słysząc plusk wody za oknem kajuty i szum dwu wielkich kół umieszczonych po bokach parowca.

Pamiętam, jak któregoś ranka obserwowaliśmy wszyscy fale roztrącane dziobem „Oriona". Staliśmy tam chyba z pół godziny, gdy nagle gwałtowny wstrząs rzucił nas na kolana. Rozległ się ogłuszający huk, a ze środka pokładu wystrzelił słup pary i ognia. Statek pochylił się z trzaskiem łamanych belek. Nastąpił drugi wstrząs, jeszcze gwałtowniejszy, który strącił nas z pokładu w szumiący nurt. Że wówczas wszyscy, cała czwórka, nie potopiliśmy się, zawdzięczać należy jedynie temu, że w tym miejscu rzeka miała nie więcej niż jard głębokości. Zaraz poczułam piaszczysty grunt pod nogami i ujrzałam obok siebie rodziców i brata. W mokrych ubraniach wyglądali tak śmiesznie, że mimo grozy sytuacji roześmiałam się. Matka, przerażona tym moim śmiechem, chwyciła mnie w ramiona.

„Już dobrze, wszystko dobrze, uspokój się" — powtarzała.

„Wszystko dobrze" to był przerażający obraz płonącego statku, którego kadłub rozpadał się w chmurach płomieni, dymu i pary.

Krzyki pasażerów niosły się daleko. Z prawej i z lewej burty jeszcze skakali ludzie, na nurcie rzeki widziałam ludzkie głowy lub ludzkie sylwetki w zależności od tego, czy w danym miejscu była płycizna czy głębia. Pamiętam, jak ojciec zawołał: „Szybko na brzeg!" i jak trzymając się za ręce dotarliśmy tam bez trudu. Nie byliśmy pierwsi. Kilkanaście kobiet z dziećmi i kilkunastu mężczyzn stało lub leżało na trawie.

Kilkanaście osób, znajdujących się w kajutach, zginęło. Na szczęście większość przebywała na pokładach. Gdyby katastrofa wydarzyła się późnym wieczorem lub w nocy, ofiar byłoby dużo więcej. Pamiętam, że gdy wyszliśmy na ląd, usiadłam obok mamy pod jakimś krzewem i wybuchnęłam płaczem. Dopiero bowiem wówczas uświadomiłam sobie całą tragedię.

„Orion" nadal gorzał jak żywiczna szczapa, wreszcie z trzaskiem przewrócił się na burtę. Rozległ się syk i płomień zgasł zalany wodą, jeszcze tylko dymiły wystające nad powierzchnią rzeki fragmenty kabiny sterniczej, kapitańskiego mostku i wysokiego masztu.

Gwar już prawie ucichł, tylko gdzieniegdzie rozlegał się szloch kobiecy lub płacz dziecka. Uspokoiłam się i ja. Byłam przecież mała i głupia, niezdolna ocenić tragedii ludzi, którzy bądź stracili swych bliskich, bądź cały dobytek.

Słyszałam, jak ktoś przyzywał kapitana. Na próżno. Ktoś inny szukał pilota prowadzącego statek. Zdaje się, że obaj zginęli razem z obsługą kotłów i kuchni.

Słońce świeciło na bezchmurnym niebie, był piękny dzień wczesnego lata. Przed nami ciągnęła się równolegle do brzegu rzeki czarna linia pierwotnego boru, tak daleko, że jej końca nie można było dojrzeć.

Mężczyźni zwołali naradę. Ojciec wrócił chyba po dwu godzinach, bardzo zdenerwowany, jak zauważyłam. Na pytanie matki odparł, że nic nie uzgodniono. Jedni uważali, że należy czekać, aż nadpłynie parowiec udający się do St. Louis i zabierze rozbitów, inni domagali się, by natychmiast ruszyć w drogę, póki mają siły, a głód nie doskwiera. Mieli nadzieję, że trafią na jakieś osiedle na pobrzeżach rzeki. Byli wreszcie i tacy, którzy doradzali zbudowanie kilkunastu tratew, by wrócić do Nowego Orleanu. Projekt okazał się nierealny, jako że nikt nie miał siekiery.

Cdn.

POŁĄCZ PUNKTY

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

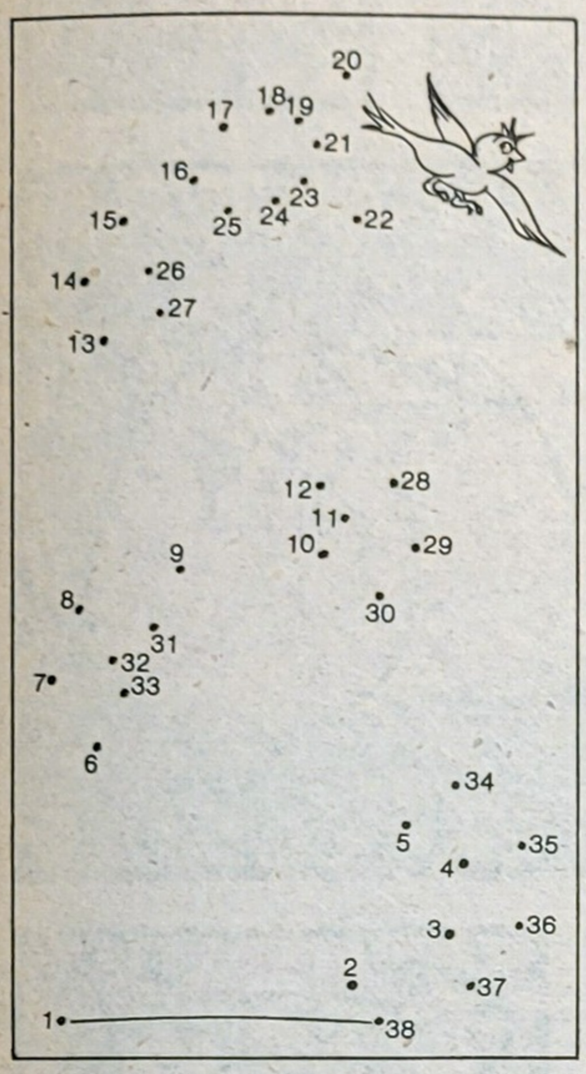

CO JESZCZE?

GARLACZ to gołąb domowy, który ma zdolność wydymania worka powietrznego, rozwiniętego na szyi. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) gatunek rekina,

b) ozdobne zakończenie rynny dachowej, zwykle w formie paszczy zwierzęcia,

c) ręczna broń palna mająca lejkowato rozszerzony wylot lufy, używana w XVI– XVIII w.

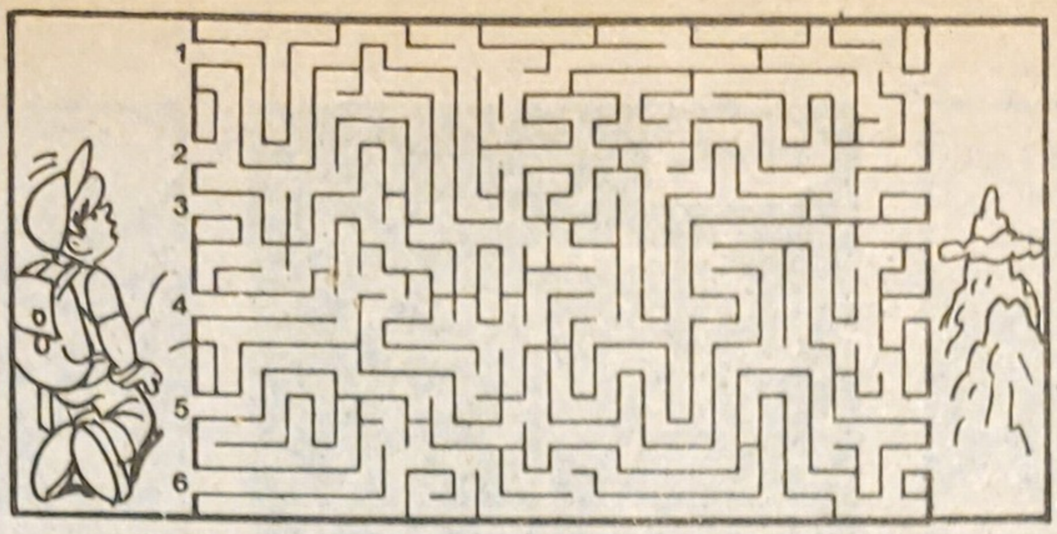

LABIRYNT

Która z sześciu dróg zaprowadzi turystę w góry? Czy na prawidłową odpowiedź wystarczy Ci 40 sekund?

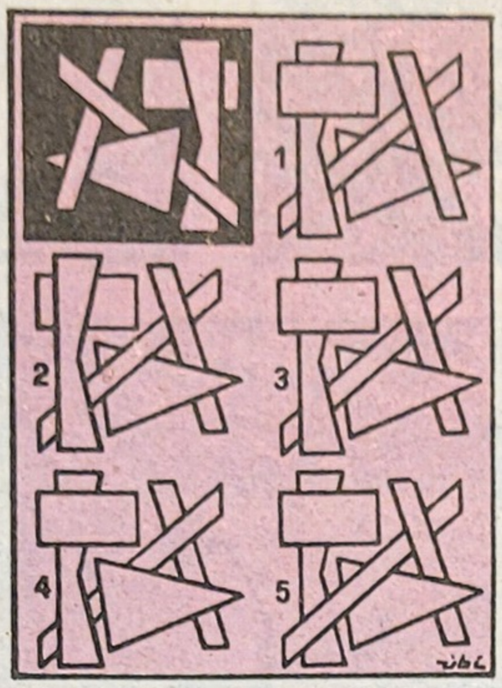

Z DRUGIEJ STRONY

Rysunek w lewym górnym rogu przedstawia jedną z grup figur, oznaczonych numerami 1–5, widzianą z drugiej strony od tyłu. Którą?

ZDJĘCIE

Fotograf zrobił w nocy zdjęcie, na którym uwiecznił okna jednego z pięciu domów. Czy potrafisz w ciągu 30 sekund wskazać dom, który został sfotografowany?

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

BIAŁA DZIURA: 5.

CO JESZCZE: admirał — duży motyl dzienny.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

938 − 48 = 890
× − ×
918 − 17 = 54
20 + 816 = 836

TRZY LINIE:

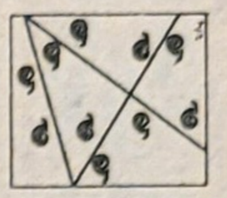

Zadanie premiowane nr 726 ROZETA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: ,,Świat Młodych'', ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ,,Zadanie premiowane nr 726''.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) okno wystawowe, 2) sposób postępowania, 3) żartobliwie o dziecku, potomku, 4) dom, w którym mieszkają członkowie kapituły, 5) drgania, 6) przedstawienie się innym, niż się jest w istocie; symulacja, 7) podstawa budynku, 8) podnieta, chęć, najczęściej do czegoś złego, zakazanego, 9) Kościeliska lub Chochołowska w Tatrach, 10) podanie, prośba, 11) utwór muzyczno-wokalny o charakterze uroczystym, skomponowany na chór, głosy solowe i orkiestrę, 12) poważna lub rozrywkowa.

LEWOSKRĘTNIE: 1) odwiedziny, 2) świadectwo urodzenia, 3) matka Apolla i Artemidy, 4) elektroda ujemna, 5) krzew uprawiany ze względu na owoce, używane do wyrobu wina, 6) stroje, szaty, 7) ofiarowanie czegoś, zbudowanie czegoś na własny koszt do użytku społeczeństwa, 8) legenda, 9) np. dowód osobisty lub legitymacja, 10) zimowy płaszcz damski na futrze, 11) rodzaj bufetu, miejsce sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby dla wojskowych, 12) zmiana głosu u chłopców w okresie dojrzewania.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 720 z 36 numeru ,,Świata Młodych'' z dnia 25.03.1989 r.

Prawoskośnie: lapis, Malan, komunikat, parasol, Kenar, Pag, Gonzo, kinomania, Kilonia, kopal, Kinga, tanka, worek, tao.

Lewoskośnie: mag, kapok, Polinik, kamasznik, Perun, banan, gasik, rokowania, oolit, Laponia, Monar, tango, tarka, Lea.

Nagrody wylosowali:
Elżbieta Borucka — Bielsko-Biała, Kamila Budzińska — Bobrowice, Dawid Chemloul — Końskie, Robert Harber — Będów, Anna Józefczak — Świdwin, Krzysztof Kania — Chełm, Agnieszka Milczarek — Włocławek, Zenon Musialik — Wieliszew, Dorota Pałczyńska — Jarosław, Alina Rode — Gniew.

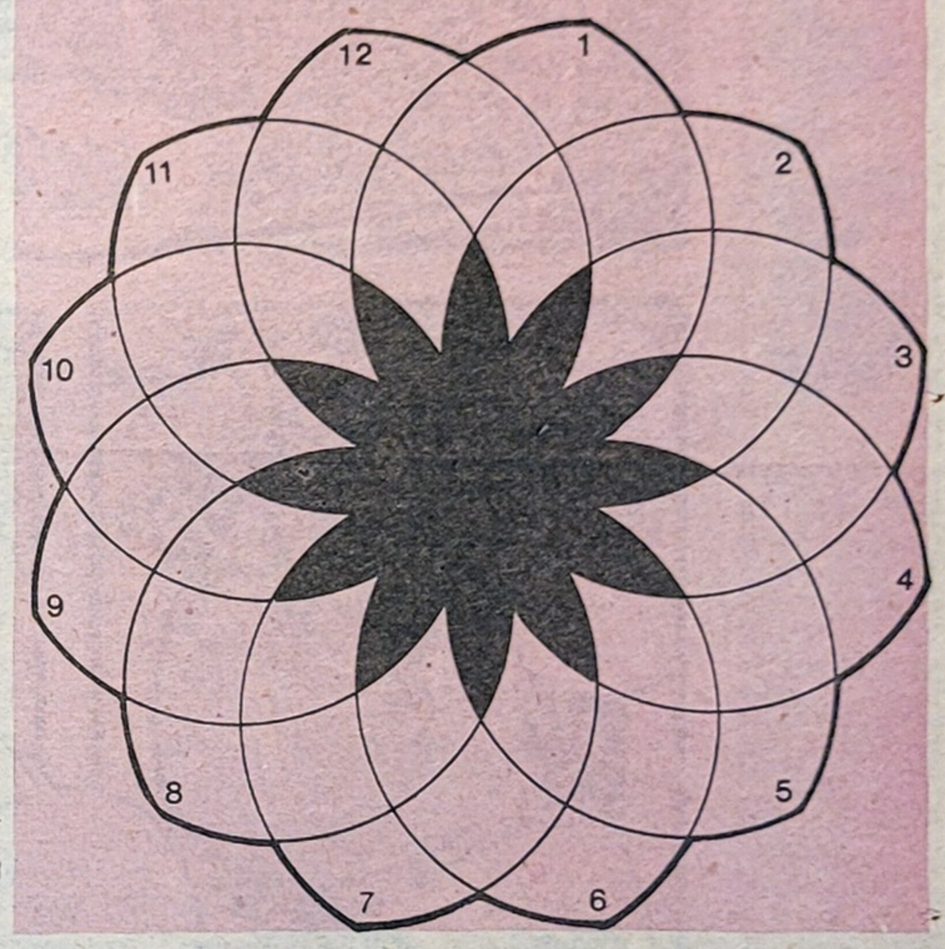

CIĄG DALSZY TOMIKA ZE STR. 8

TO JEST NIEMOŻLIWE

Przeczytałam artykuł Jarka o przeniesieniu życia na Marsa, ale uważam, że jest to zupełnie niemożliwe. Jeszcze żaden człowiek nie był na Marsie i dokładnie nikt nie wie, jakie składniki wchodzą w skład marsjańskiej atmosfery. ,,Zasianie'' życia potrwałoby bardzo długo, a do istnienia rośliny wytwarzającej tlen potrzebna jest woda. Niektórzy twierdzą, że gdzie jest powietrze, tam jest i woda, ale przecież tam panuje duży spadek temperatury w nocy i nagły wzrost w dzień powyżej 0°C. W nocy woda zamarzłaby, a w dzień nie ma takich upałów, aby woda zamieniła się w parę wodną i skropliła w postaci deszczu. Przecież powierzchnia Marsa nie składa się z takich samych związków co Ziemia i nasze rośliny nie przyjęłyby się na tym kamienistym gruncie. Jedynie mogą tam żyć bakterie, które zniosą duże amplitudy temperatur i mroźne noce. Aby porozmawiać o życiu na Marsie, trzeba by tam było wybudować stację badawczą, a później z krzyżówek najodpowiedniejszych drzew syberyjskich wyhodować gatunek nadający się do tego surowego klimatu. Zbudowanie zaś miasta wewnątrz planety i sprowadzenie tam ludzi to już przedsięwzięcie ogromne, które nie wiem, czy moglibyśmy zrealizować.

Izabela Maślańczuk
ul. Słowackiego 11/4
86-300 Grudziądz

Dużo wody musi upłynąć...

Chciałbym poruszyć sprawę związaną z kolonizacją Marsa. Od jakiegoś czasu w ,,Tomiku'' jest omawiany ten temat. Człowiek chce zaludnić pozostałe planety Układu Słonecznego. Nasz glob jest jedynym posiadającym warunki do życia, inne nie nadają się do bytowania. Bez użycia urządzeń technicznych wytwarzających tlen, specjalnych kombinezonów itp. rzeczy nie można mieszkać na Marsie lub Księżycu. Sprowadzenie ludzi z Ziemi jest niełatwym zadaniem, choćby ze względu na przeszkody atmosferyczne oraz grawitacyjne.

Ważny problem stanowi ponadto oświetlenie Marsa. Czerwoną Planetę na obu biegunach pokrywają lody, przecinają wąwozy... Zainstalowanie w przestrzeni bądź na powierzchni Marsa potężnych ekranów przesyłających światło (sporo czytałem o tej teorii) ciągnie za sobą duże wydatki. Zresztą według mnie pomysł ten bardziej pasuje do filmu s-f niż do rzeczywistości.

Tak więc upłynie jeszcze wiele wody, nim istota ludzka zamieszka pod kloszem i wyjdzie na spacer w skafandrze.

Dariusz Bąba
ul. Sucharskiego 4/96
01-390 Warszawa

UŚMIECH NUMERU

BABCIA Mądralowa pierwszy raz ma podpisać czek bankowy i nie bardzo wie, jak to zrobić. Urzędnik bankowy radzi:

— Proszę podpisać tak, jak to pani robi np. na listach.

Babcia ucieszona napisała na czeku: ,,Całuję was serdecznie — babcia Mądralowa''.

★

SYNEK STRASZNEGO skąpca prosi ojca o pieniądze na bilet do ogrodu zoologicznego, by zobaczyć tam nowy nabytek — wielkiego węża egzotycznego.

— Lepiej — mówi ojciec-skąpiec — weź sobie lupę, wyjdź do naszego ogródka przy domu i obejrzyj sobie dżdżownicę. Bezpieczniej i bezpłatnie!

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'', Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne ,,Dom Słowa Polskiego'' — Warszawa

Zam. 1537/G/89. A-43.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW ,,Prasa-Książka-Ruch'' w Łodzi
Zam. 828/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 54 (4604)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

BLUBEK

KOSMICZNY HORROREK

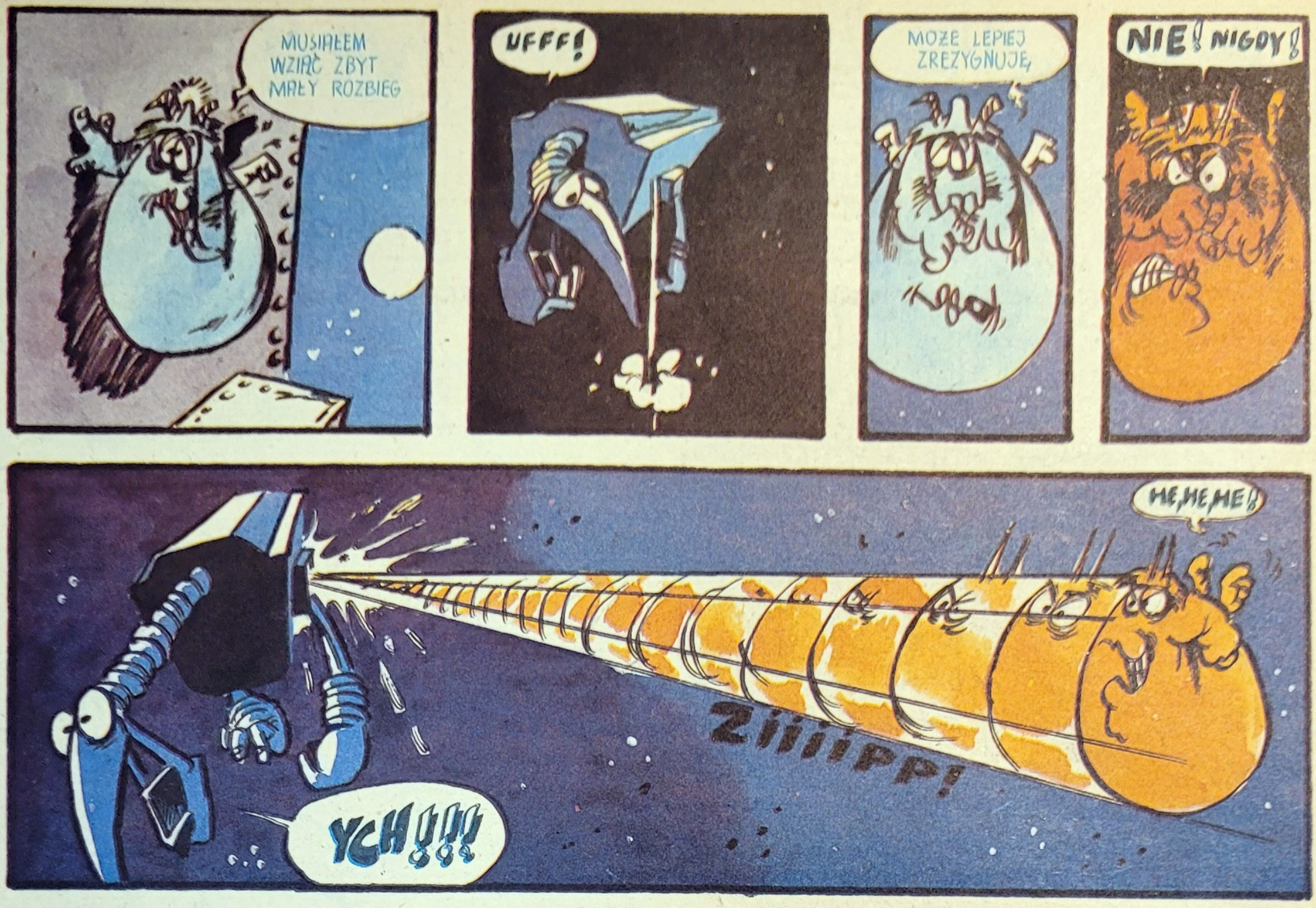

Tekst i rysunki KRZYSZTOF KOPEĆ

Dziś przedstawiam kolejne wypowiedzi w sprawie ewentualnego przeniesienia życia na Marsa, a w dalszej perspektywie kolonizacji tej planety. Nie przypuszczałem, że temat ten będzie tak bulwersujący dla wielu czytelników. Przykładem dzisiejsze listy, których autorzy są generalnie przeciw koncepcji „zaludnienia" Czerwonej Planety. Mają prawo do takiego stanowiska, a w sytuacji kryzysu polskiego jest to nawet zrozumiałe. Pamiętajmy jednak, że to nie my będziemy realizować ewentualne projekty zagospodarowania najbliższego otoczenia Ziemi. Po prostu nas nie byłoby na to stać. Jeśli już, to jako współudziałowcy w międzynarodowym wysiłku, na czele z dwoma supermocarstwami — ZSRR i USA. Według mojego skromnego zdania, rozwoju nie da się zahamować. Kto raz wszedł na drogę podboju kosmosu, już z niej nie zejdzie. Natomiast ciągle jest i będzie dyskusyjna droga wyboru celów i sposobu ich realizacji. W tym sensie zaludnienie Marsa też jest dyskusyjne.

PREZES

JESTEM PRZECIW KOLONIZACJI MARSA

Dzień dobry „Tomiku". Do napisania tego listu skłoniła mnie dyskusja na temat kolonizacji Marsa a w szczególności wypowiedź Marcina Bąka ze Złotego Stoku. Otóż najbardziej co mnie uderzyło w jego wypowiedzi to wizja przyszłości i ludzi, którzy mają zamieszkiwać Marsa. Dla mnie jest to niezrozumiałe, jak można tak rozumować. Ludzie, którzy żyją teraz na Ziemi i ci co będą żyć w przyszłości mają prawo do normalnego życia, do życia wśród zieleni i miłości. Rozwijająca się technika nie powinna tego prawa ludziom odbierać. Naukowcy nie powinni, moim zdaniem, dążyć do tego, aby „wyhodować ludzi", którzy mogliby żyć bez tlenu. Czy świat byłby wtedy taki piękny jak kiedyś? Już dziś możemy zaobserwować, jak niszczeje nasza planeta. Umierają zwierzęta, umierają drzewa, rośliny. Co czeka ludzkość, jeśli się w porę nie opamiętamy. Czy nasze dzieci będą mogły iść do lasu; nad czystą rzekę czy na łąkę zerwać choć jedną stokrotkę?

Technika powinna iść naprzód, ale w ten sposób żeby nie niszczyć życia na naszej planecie. Powinniśmy raczej budować oczyszczalnie ścieków, sadzić nowe lasy, drzewa, pomagać zwierzętom, bo to w tej chwili jest chyba ważniejsze od kolonizacji Marsa. Na to przyjdzie jeszcze czas. Będzie to osiągalne, ale teraz ważniejsze chyba jest czyste powietrze, czyste rzeki i zielone łąki. Na Ziemi jest dużo miejsca i starczy go dla wszystkich.

Mariusz Walczak
ul. Małachowskiego 3a/40
95-035 Ozorków

Przed ponad 100 laty astronom angielski Percival Lowell uwierzył w istnienie kanałów na Marsie „odkrytych" wcześniej przez Włocha Schiaparellego. Według niego kanały stanowiły dzieło inżynieryjne Marsjan, co uwidocznił w sieci regularnych linii. Na ich przecięciu miały być morza i miasta. A oto powierzchnia Marsa sporządzona przez kamerę automatycznej sondy Viking 2 (zdjęcie prawe). Okazuje się, że na Czerwonej Planecie nie ma żadnych kanałów, a ewentualne linie, to pęknięcia skorupy, łańcuchy gór a ciemne punkty to po prostu kratery

CIĄG DALSZY TOMIKA NA STR. 7